Nr 85. Kraków, Niedziela 14 Kwietnia 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 13 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedyńczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy tylko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: Ul. św. TOMASZA L. 35
Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków
Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie. Annoscen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. Jules Fortin & Cie, do Raczkowski

Na wiec kościuszkowski.

Z poważnej strony otrzymujemy następujące uwagi:

Czytałem odezwę wystosowaną do ogółu polskiego z wezwaniem na wiec oświatowy, który ma się odbyć w niedzielę — czytałem program wiecu, obejmujący wiele zajmujących i doniosłych spraw — zdaje mi się jednak, że brakuje tam jednego punktu, który najbliżej dotyka interesów naszych narodowych wogóle, a interesów ludu polskiego w szczególności: a mianowicie nie postawiono na porządku dziennym sprawy obrony ziemi polskiej przed uroszczeniemi hakatyzmu zarówno pruskiego, jak ruskiego.

A sprawa jest nagłą i niemal piekącą, bo ze strony ruskiej czynione są gwałtowne usiłowania, aby nie tylko polską większą własność na wschodzie zniszczyć — ale aby włościanom polskim zamknąć absolutnie dostęp do ziemi we wschodniej części kraju.

Chodzi tu o zachowanie starodawnej krwią naszą przez wieki całe na polach Obertyna Cecory, Chocimia bronionej własności, z którą razem obroniliśmy i Ruś przed barbarzyństwem i niewolą tatarską.

Chodzi o obronę naszych praw obywatelskich w tym kraju, który jest polskim z tradycyi, kultury i wiekowej pracy, a z połowy którego chcą pobratymcy nasi Polaków usunąć raz na zawsze.

Założone świeżo Towarzystwo „Ziemia" — mające na celu ułatwienie częściowej parcelacyi polskim właścicielom ziemskim na wschodzie, — dało asumpt prasie ruskiej do nowej napaści na nas i do rzucenia przeciwko nam hasła „ausrotten"

Taki tytuł nosi artykuł „Diło" poświęcony tej sprawie, a choć wyraz „ausrotten" jest tam tendencyjnie użyty jako hasło Polaków — sens jednak wywodów głównego ukraińskiego organu, jest w gruncie rzeczy apelem do wytępienia polskiego żywiołu.

W miarę — pisze „Diło" — jak polityczna rzeczywistość zadaje bezustanne klęski wielkopaństwowym restauracyjnym planom polskiej myśli narodowej, zwiększa się zawziętość polskich polityków, ażeby utrzymać, rozszerzyć i wzmocnić polski charakter ukraińskiej części Galicyi. Powrót w granice etnograficznej Polski wydaje im się tak strasznem nieszczęściem, jak gdyby z tem znikała polska narodowość z oblicza ziemi na wieczne czasy. Doszło wprost do paradoksu, iż bez niepolskich, a w szczególności bez ukraińskich części Polska nie istnieje wcale. Jak cenią Polacy obcoplemienne terytorya widać najlepiej z opinii całego świata politycznego polskiego, że Polacy chętnie zrzekną się wszystkich konstytucyjnych reform w Królestwie, że bez narzekania zniosą powrót czasów Murawiewa - Wieszatiela(!!) byle tylko Chełmszczyznę pozostawiono przy Polsce(!) O ile cenniejszą jest dla nich Galicya zamieszkała przez Ukraińców! Przynajmniej sześć razy cenniejszą, gdyż 6 razy większa od Chełmszczyzny. Stąd starania Polaków, by zatrzymać w swych rękach Galicyę, stają się coraz zawziętsze, coraz więcej gorączkowe, tak, iż zaczynają nabierać cechy gry hazardownej — va banque!

Polityczny katechizm pruskich hakatystów stał się ewangielią narodową polską(!), pomimo, że nie przyjęli pruskiego poczucia prawa, porządku i sumienności w administracyi i sądownictwie(!) Pod tym względem Polacy uczą się od takich ludzi, jak Plewe, Stołypin, Skałłon i t. p.

„Diło" rozwodzi się następnie nad akcyą polską na Rusi, która zdaniem tego dziennika zdąża do zniweczenia greckiego obrządku i do usunięcia Rusinów ze służby dworskiej, z autonomicznych instytucyi i prywatnych przedsiębiorstw.

Druga akcya — czytamy dalej — to polskie hasło, iż żadnemu Polakowi pod groźbą zdrady narodowej nie wolno sprzedawać ziemi Rusinom.

W tym celu zawiązało się osobne Towarzystwo „Ziemia polska", mająca stać na straży tej nowej polskiej pogróżki. — W Związku w tem rozwija się systematyczna kolonizacya wschodniej Galicyi Mazurami na wzór pruskiej działalności w Poznańskiem,

Nawet po miastach trudno już Rusinom kupić jaki dom i we Lwowie ma się pojawić nowe towarzystwo podobne do powyższego z celem niedopuszczania przechodzenie domów i placów w ręce ruskie(?) I chociaż(!) niema jeszcze takiego towarzystwa, to już nasze towarzystwa doznają przeszkody, gdy chcą nabyć własność we Lwowie(?)

Z tego nawet wynika osobna szkoda dla polskich właścicieli domów. Ot niedawno pewna patryotyczna arystokratka, znajdując się w trudnościach pieniężnych, mogła sprzedać kamienicę pewnej ukraińskiej „kulturnej instytucyi" za 380 tysięcy — a musiała oddać „krukom" za 300 tysięcy. — Prawdywa polnische Wirtschaft..!

Wreszcie o jeszcze jednej akcyi polskiej wspomnieć należy — o systematycznem usuwaniu ukraińskich napisów na handlowych i przemysłowych firmach. Jeszcze parę lat temu było we Lwowie wiele „wywiesek" z ukraińskimi napisami. Teraz między naszemi firmami to białe kruki. Nawet żydzi przestali wystawiać ukraińskie napisy a dawne pozacierali.

I cóż społeczeństwo (gromadianstwo) na wszystkie te i podobne „zachody" Polaków?

Nic — albo prawie nic! A jeżeli co się i robi to tak słabo, bezmyślnie i niepoważnie, że polska akcya na tem „ne zustrine żadnoho zupynu" *).

Otre para, aby na hasło odpowiedzieć hasłem, na organizacyę — organizacyą, na agitacyę — agitacyą. Skoro Polacy kopiują pruskich hakatystów, to my naśladujemy poznańskich Polaków i „produmajmo własni sposoby ohorony".

Nie tu miejsce dawać dokładny program takiej obronnej akcyi z naszej strony — takich rzeczy nie robi się w czasopismach — lecz musimy wskazać główne ich „napriamy". Na „peretiahanie" Rusinów na obrz. łaciński musimy naprzód odpowiedzieć zwiększeniem, a raczej wytworzeniem zdolności asymilacyjnej naszego narodu (brawo! przy wyższości kulturalnej to chyba nietrudno! p. Red.). To się da osiągnąć przez powiększenie ilości ukraińskiej inteligencyi (osobno jednak moskalofile mają jej więcej i w lepszym gatunku! p. Red.) i przez kulturalne podniesienie „narodnoj masy" i organiczną pracę po miastach; przez zacieranie naszych obrzędowo kalendarzowych odrębności, które w teraźniejszych czasach wychodzą przeważnie na korzyść polskości i przez jakąś „seriozną praciu" nad uratowaniem Rusinów - łacinników od narodowej zguby — wreszcie — „kłym kłynom" — przez organizacyę analogicznego przeprowadzenia rzymsko-katolików na obrządek ruski.

Na polskie hasło: nie sprzedawać ziemi i domów Rusinom, musimy odpowiedzieć intenzywną, finansową i ekonomiczną działalnością, zwiększeniem narodowego bogactwa i rozumną, ekonomiczną „borutboju" (borbą) z wielką własnością.

Gdy gospodarstwo po dworach z powodu drogiego robotnika (a takim my musymo jeho zrobyty) — przestanie się ono opłacać a równocześnie ukraiński wieśniak będzie miał łatwość dać za dworską ziemię 20—30 mniej niż przychodni Mazur i nie będzie straszną dla nas polska „komisya kolonizacyjna". Dobrze urządzona i sumiennie prowadzona akcya parcelacyjna, nie spekulacyjna ale „szczo tak skażu, dobrodijna duże bohato pryczynytsia do udaremnenija mazurskoho załywu ukraińskoj zemły".

Jeśli Polacy nie przestaną w swojem szowinistycznem „bożewiliju" wołać dalej: „ausrotten!" — to nasze społeczeństwo będzie zmuszone odpowiedzieć bardzo skutecznem nowożytnem orężem: bojkotem polskiej produkcyi polskiego przemysłu i polskiego handlu.

Otse kilka dumok na welikodnu rozwahu!

Oto kilka myśli na rozpamiętywanie wielkanocne.

Takie są projekty i nadzieje Ukraińców... Skoro zatem rzucone zostało przeciwko nam hasło „ausrotten" — lud polski musi wystąpić z protestem.

Warunki tego protestu i stąd płynące decyze są dziś atoli trochę odmienne od tych, wśród których w przeszłości podobne podnosiliśmy protesta.

W systemie kuryalnym jedna właściwie warstwa narodu miała przywilej, iż odpowiadała za jego losy i broniła jego interesów...

Dziś naród cały, a przedewszystkiem lud polski, powołany ostatecznem zrównaniem praw politycznych do samoobrony i samoopieki — ponosi odpowiedzialność za to, czy pracownik ręki, czy głowy, zachowa dotychczasowe obywatelskie prawo służby i pracy na całym obszarze kraju, w którym go stworzyła Opatrzność..

Jak zrozumiał hasło Naczelnika i zwyciężył — bo siła w nim wielka, byle ją odczuł w sobie i zaprzągł do pracy tak i teraz podniesie rzuconą mu rękawicę i raz powie, że zrozumiał potrzebę obrony narodowego posiadania — to je obroni. O tem jednak musi pamiętać, iż jak dawniej niejednokrotnie działano dla niego — bez niego — tak dziś już on w pełnej mierze za przyszłość swoją i całego Narodu odpowiada i ciężkoby zawinił, gdyby kiedyś synowie i wnuki, szukając ziemi polskiej tam, gdzie jej dziś jeszcze podostatkiem — spostrzegli poniewczasie: że jej tam już niema...

*) Cytujemy niektóre zdania w oryginale, gdyż nasza znajomość języka ludu ruskiego nie wystarcza dla wyjaśnienia wszystkich finezyj języka „kulturalnego" (p. Red.).

Z zaboru rosyjskiego.

Z Warszawy piszą do nas:

Dotychczas dla ujęcia w jednym wyrazie braku kultury, szlachetniejszych uczuć, a uwydatnienia okrucieństwa, dzikości używano słowa „azyata". Epitet ten stosowano często do rosyjskich mężów państwowych, do wielu rosyjskich instytucyi, do rosyjskich stosunków, nazywając je azyatyckimi. Obecnie, kiedy narody i ludy azyatyckie coraz bardziej otrząsają się z dawnego barbarzyństwa, wyraz „azyata" w zastosowaniu do Rosyi, jej kierowników i urządzeń, traci swoje dawne znaczenie; dziś „Rosyanin", „rosyjski" stają się synonimami wyrazów: barbarzyńca, barbarzyński. Oczywiście są i w Rosyi ludzie wysokiej kultury naukowej i etycznej, ale ogromna większość ludzi urzędowych, działaczy państwa, ale duch ożywiający tę kolosalną machinę, która się nazywa Rosyą — to barbarzyństwo. Dowody tego barbarzyństwa codziennie można u nas notować liczne.

Czyż to np. nie barbarzyńskie urządzenie paszportowe? Obecnie cały już świat można objechać bez pasportu z wyjątkiem tylko jednej Rosyi. Poddany rosyjski nie może wyjechać ze swego kraju bez pasportu, o który musi się długo starać i drogo go opłacać. Cudzoziemiec może całe życie obchodzić się bez pasportu, ale kiedy chce przejechać granice Rosyi, musi się weń zaopatrzyć. Jest pewna kategorya osób, która i z pasportem niema wstępu do państwa rosyjskiego — to księża, zakonnice i zakonnicy zagraniczni katoliccy. Po tak zwanych ukazach wolnościowych i księża poddani rosyjscy w pasie nadgranicznym mogli korzystać z wolnego przejazdu przez granicę bez pasportów, tylko za półpaskami, branymi z magistratów lub urzędów gminnych, obecnie satrapia warszawska samowolnie, wbrew prawu, pozbawiła ich tej łaski.

I rząd centralny w Petersburgu i miejscowy w Warszawie wytężają teraz wszystkie siły, aby ujarzmić Kościół katolicki i stłumić brutalnie wszelkie przejawy jego religijnego i społecznego życia. W obecnej chwili cała czereda czynowników zajęta jest tropieniem mniemanych tajnych klasztorów. A te tajne klasztory widzi wszędzie. Szwalnie, pracownie aparatów kościelnych, szkoły gospodarstwa domowego, przemysłu ludowego, gdzie pracuje kilka lub kilkanaście panien lub dziewczyn — to wszystko, zdaniem policyi i administracyi miejscowej, klasztory, które się często wizytuje i nęka różnymi „doprosami". Nie wolno na komodzie lub stoliku postawić statui Matki Boskiej, urządzić ołtarzyka domowego — bo to wszystko kaplice, klasztor.

W Płocku, w pracowni robót kościelnych, na parę miesięcy opieczętowano pokój, w którym znaleziono taką statuę, w Białostoku świeżo policya kazała z mieszkania kilku robotnic usunąć statuetkę, jako oznakę „tajnego klasztoru".

Przyjdzie widać do tego, że po owym okrzyczanym, a jak się okazuje obłudnym i oszukańczym edykcie tolerancyjnym, wolno będzie umieszczać obrazy tylko w „ugłu" na sposób schyzmatycki.

Secesya z Teatru krakowskiego.

Wywiad z dyrektorem teatru p. L. Solskim.

Na skutek licznych, a przeciw dyrekcyi teatru krakowskiego skierowanych pogłosek o secesyi artystów tejże sceny na deski warszawskie, udałem się w tej kwestyi do p. dyrektora Solskiego, który też nie szczędził mi wyjaśnień, rzucających jasne światło na sytuacyę.

— Przedewszystkiem — powiada p. Solski — powód artystycznej emigracyi bardzo prosty i wytłomaczony: przed potęgą Rotschildów korzą się i dwory. Teatr krakowski nie może wytrzymać finansowej konkurencyi teatrów, które płacą artystom wprost bajońskie sumy. W

27 WEATHERBY CHESNEY.

TRAGICZNY SZMARAGD.

(Powieść).

Spencer i Ellison stali czas jakiś, niepewni co począć. Spencer uradowany odnalezieniem szmaragdu, radby był prawie nie oddalać się od miejsca, w którem znajdował się tragiczny klejnot. Obawiał się, że stanie się on powodem nowej komplikacyi i zniknie mu znów z oczu, a nie miał dostatecznych środków, dla wykupienia go z rąk mahometanina.

Ellison myślał o domu i o swej czarnej perle, chciałby powrócić natychmiast do siebie i zwierzyć się Murkardowi z poniesionej straty. Dręczył go też niewytłomaczony niepokój o Edytę.

Malajczyk milczał także i postępowali tak obok siebie wszyscy trzej, nie oddalając się zbytecznie od sklepu jubilera.

Tymczasem zapadła już noc podrównikowa, nie zostawiająca zbyt wiele czasu na przejściowy zmrok wieczorny.

Noc była ciemna, tak ciemna, że z trudnością można było odróżnić, przeważnie biało ubrane sylwetki, ludzi snujących się po ulicy. Nie było ich zresztą zbyt wiele, stopniowo ruch ustał prawie zupełnie, gdyż o tej porze koncentrował się on w dzielnicy położonej bliżej portu, gdzie znajdowało się kilka szynkowni i nawpół europejskich kawiarni. Dolatywały stamtąd odgłosy śpiewów i krzyków, tu zaś zapanowała stopniowo zupełna prawie cisza.

Spencer i Ellison szli prawie machinalnie nie dostrzegając, że Mahadi Rajuna skierował ich nieznacznie na małą, krętą uliczkę, wijącą się między niskimi budynkami. Uliczka zamkniętą była rodzajem płóciennego kiosku, poza którym nie było już przejścia.

— Gdzież jesteśmy? — Zagadnął wreszcie Spencer — wypada nam chyba powrócić do hotelu.

Za całą odpowiedź Mahadi Rajuna uchyręką płótno i zaprosił ich gestem do wnętrza kiosku.

Gdy weszli zasunął starannie płócienną ścianę i zaświecił małą latarkę, którą miał przy sobie.

— Sahibowie zechcą się tu rozgościć — rzekł. — Kiosk ten służy w dzień do rozsprzedawania chłodzących napojów, ale i w nocy można go użyć korzystnie.

Spencer przyzwyczajony do tajemniczego zachowania się Mahadi Rajuny, usłuchał jego wezwania i wszedł do kiosku, Ellison poszedł za jego przykładem. Wówczas Malajczyk zgasił latarkę tak, że zostali w zupełnej ciemności i rzekł przytłumionym głosem:

— Zechciejcie tylko zaczekać tu cierpliwie, a usłyszycie niebawem ciekawe rzeczy.

— Czy sądzisz przyjacielu — rzekł na to Spencer — że kiosk ten jest miejscem umówionych schadzek?

— Płócienny ten namiot — odparł na to Malajczyk — stał się już nieraz dla mnie uchem, przez które dochodziły mnie nieodgadnione dla innych tajemnice. Sami się zresztą o tem przekonacie.

Rzekłszy to odsunął z kolei wewnętrzną płócienną ścianę, poza którą ukazała się wysoka krata, gęsto obrośnięta pnącemi się roślinami. Po przez liście widać było zdaleka migotliwe światełka latarek, a uszu ich dochodził brzęk bębenków i innych pierwotnych instrumentów.

Spencer zrozumiał wtedy, że tylna ściana kiosku opierała się o ogrodzenie, należące zapewne do jednego z zakładów portowych, w których zabawiali się przejeżdżający marynarze.

Kryjówka była w istocie doskonała, o ile chodziło o śledzenie ich postępków. Na razie jednak zupełna cisza panowała obok namiotu, a ruch cały skupił się widocznie w przeciwnej stronie ogrodu. Malajczyk jednak zdawał się być pewnym swego i oczekiwał wypadków z zupełnem zaufaniem.

— Już, już nadchodzą — szepnął wreszcie. — Musimy zachować się bardzo cicho, aby nie zdradzić się najmniejszym szelestem.

Oczy ich, nawykłe do ciemności, odróżniły w tej chwili dwie postacie, zbliżające się zwolna. Stanowisko ich było trochę wzniesione nad poziom ogrodu, tak, że widzieli nadchodzącą parę, jakby z wysokości pierwszego piętra.

Nasłuchując pilnie, usłyszeli urywane tylko słowa, potem całe zdania, z których skleić można było zrozumiałą całość.

— Musicie tu jeszcze zostać dni parę — mówił głos męski, brutalny i nieco ochrypły...

— Nie, nie, jutro już musimy być na pełnem morzu — odparła kobieta.

— Jesteście obie zwaryowane tak ty, jak twoja pani i robicie wszystko, co wam rozkaże ten przeklęty gagatek.

— O nie! ona już nie dba o niego — odparła kobieta — chodzi jej tylko o odnalezienie księcia Awentorn, który schronić się miał na jednej z wysp.

Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie wywarł na Ellisona dźwięk tego nazwiska, nasłuchiwał też ze zdwojoną uwagą.

— A niech go u dyabła szuka — odparł grubiańsko mężczyzna — co do mnie, nie ruszę się stąd, póki nie załatwię się ze szmaragdem.

— A jakże się z nim zamierzasz załatwić? — spytała kobieta.

— Bardzo prosto — pójdę do tego bisurmańskiego kupca i zabiorę moją własność, a gdyby nie chciał mi jej oddać dobrowolnie, to...

Tu musiał zrobić charakterystyczny gest, bo kobieta jęknęła żałośnie.

— Nie, nie, tylko nie to, dosyć już tych morderstw.

— Proszę! i od kiedyż to stałaś się taka litościwa? Czy chcesz, abym ci przypomniał, jak sobie postąpiłaś w Hexham halu.

— Karolu Dyron — odrzekła kobieta głosem, w którym brzmiała wściekłość. — Jeśli mi raz jeszcze wspomnisz o tem, co było w Hexham-halu, zabiję cię tym nożem, a potem zabiję się sama.

— No, no, nie bądź waryatką. Wiesz dobrze, że zależy ci trochę na życiu, tak samo, jak i mnie. — Zamiast więc spierać się ze mną, zechciej mi dopomódz. Wszak dotąd nie wyszliśmy źle na naszej spółce.

— Więc dobrze, pomogę ci w miarę możności pod warunkiem, żeby nie było już mowy o morderstwie.

Widocznem było, że mimo swej siły fizycznej, mężczyzna nazwany Dyronem, ulegał rezolutnej kobiecie i lękał się jej gniewu.

— Postaraj się nakłonić swą panią, aby została tu parę dni jeszcze — rzekł naostatku. — Wszak potrafisz zawsze wmówić w nią wszystko, co ci się podoba.

Kobieta odpowiedziała na to coś zupełnie niezrozumiałego, wogóle rozmowa stawała się coraz mniej wyraźna, gdyż godna para oddalała się widocznie. W każdym razie i to, co usłyszeli, było dość ważne, aby zaspokoić ciekawość Spencera i obudzić zajęcie Ellisona. Siedzieli czas jakiś nieruchomo, aż dopóki nie byli pewni, że Dyron i jego towarzyszka odeszli już dość daleko, aby nie słyszeć ich głosów, poczem dopiero próbowali podzielić się wrażeniami.

— Wyprawiłeś nam tu ciekawe widowisko, Mahadi Rajuno — rzekł Spencer — ten człowiek był oczywiście Johnem Dyron, co się zaś tyczy jego towarzyszki, mógłbym przysiądz, że słyszałem już gdzieś ten głos, dźwięczący siłą i namiętnością.

— Słyszeliście go też istotnie, Sahibie, ale kobieta ta, jak również Dyron są tylko narzędziami, spełniającemi wolę wyższych od siebie. A z ust ich usłyszeć można tylko część prawdy.

— Jednakże skorzystać nam należy z tego, cośmy usłyszeli, inaczej wymkną się nam wraz ze szmaragdem.

— Czy nie moglibyście mnie objaśnić Mahadi Rajuno, kim jest owa kobieta, poszukująca księcia Awentorn? — spytał Ellison.

Marta Dyron mówiła zapewne o swej pani, która jest wielką damą, znaną na całym Wschodzie, jako miłośniczka klejnotów. Mąż jej był możnym panem w swoim kraju, ale zginął już dawno w morskiej wycieczce. Ona zaś podróżuje wciąż od tego czasu i posiada własny jacht, który stał się jej mieszkaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krakowie gaża trzystukilkudziesięciu koron i honoracya od wieczoru 8 kor. są minimalną, że tak powiem, „jałmużną“ wobec gaż warszawskich teatrów. Przedsiębiorcy tych teatrów są to ludzie młodzi, mający pieniądze...

— A więc teatry takie są obliczone na krótką metę?

— Tymczasem jednak Kraków musi stracić siły znane i uznane, a wypiastować sobie na ich miejsce młode, bardzo młode i — jeżeli można użyć tego wyrażenia — aktorów „drugorzędnych“ i „trzeciorzędnych“ opłacać gażą aktorów „pierwszorzędnych“, bo w takich warunkach ubytku sił, „trzeciorzędni“ rosną w swoich aspiracyach do wartości „pierwszorzędnych“. A po wypiastowaniu trzeba być przygotowanym na emigracyę. Mam właśnie przed sobą wyciąg z kroniki teatru krakowskiego, stwierdzającej masowe przenoszenie się sił wypiastowanych do teatrów obcych. Eker, Bendowie, Modrzejewska, Łędnowski, Żelazowski, Siemaszkowa, Kamiński, Wojnowska i wielu, wielu innych, nawet za czasów najidealniejszych dla Krakowa opuszczało te deski. Dyrekcya więc przy najlepszych chęciach bezbronną musi być wobec przewagi Rotschildów. Kraków nigdy jeszcze nie zdołał dłużej zatrzymać wielkich artystów.

— Którzy artyści toczą pertraktacye z teatrami warszawskimi?

— Urzędownie do tej chwili zgłosił się do mnie jedynie p. Leszczyński, a o uszy obijają mi się nazwiska obu Węgrzynów, Sosnowskiego, Bończy, Zarzyckiej i całego szeregu sił, które zastałem mniej więcej na 30 złr., prowadziłem, „protegowałem“, o ile dyrektor „protegować“ może, aż doprowadziłem do tego, czem są dziś — poto, aby mogły emigrować dalej...

— Bez kwestyi, wysoka gaża, a może i szersze życie w Warszawie odciąga artystów z „ciasnego“ Krakowa — ale przypuszczam, że i wewnętrzne stosunki nie mniej szą grają tu rolę — zauważyłem.

— Od dwóch lat, t. j. od czasu, w którym starałem się o ponowną dyrekturę tego teatru, poczęło coś między artystami fermentować. Kandydatura p. Bandrowskiego upadła, a zwolennicy jego zawiązali parol — i „hejże na Soplicę!“ Krzywdy na deskach tutejszych bynajmniej nie mają, stosunki panują idealne wobec stosunków teatrów innych, a gaże artystów stoją tak wysoko, jak nigdy za żadnej dyrektury w Krakowie nie stały. Ze jednak fermenty są, zawdzięczać to należy tylko pewnym jednostkom. W ostatnich tygodniach pertraktowałem z p. Zelwerowiczem, ofiarując mu gażę, jakiej żaden artysta w tutejszym teatrze nigdy nie pobierał — i Warszawa przelicytowała.

— Ale czemu ten szturm przypuszczono właśnie do Krakowa?

— Otóż to jest dowodem, że Kraków posiada siły „pierwszorzędne“, ze Lwowa Warszawa bierze tylko Adwentowicza. To jednak nie przeszkadza pewnym jednostkom zwalać całą winę na wewnętrzne stosunki teatru i na dyrekcyę. Jedynym więc powodem masowej emigracyi z krakowskiej sceny jest z jednej strony przelicytowanie najwybitniejszych sił (bo jeśli ktoś występuje z nowym teatrem, to musi mieć się z czemś pokazać) a z drugiej strony: Warszawa, życie inne, szersze... Rozrzucać rozmyślnie pieniądze z małym pożytkiem dla sztuki, bo tych talentów naprawdę szkoda dla Warszawy, to łatwo, co jednak z tego wyniknie, okaże niedaleka przyszłość. *w.*

Wywiad z aktorem.

„Proszę pana, co to za ruch u was? — zagadnąłem jednego z najpoważniejszych artystów krakowskiego teatru, gdy siedzieliśmy wczoraj w kawiarni teatralnej przy czarnej kawie.

— Jakto, nie wie pan? Szifman przyjechał i angażuje pół teatru do Warszawy.

— Tak, słyszałem coś o tem. Więc to prawda?

— Tak panie, niestety stało się to, co było do przewidzenia. Już w przeszłym roku byłoby do tego doszło, tylko nie było się gdzie angażować, więc musieliśmy jeszcze sezon przetrwać.

— A cóż was skłania do tego, czyżby względy finansowe?

— O nie! niech mi pan wierzy. Wiemy, że w ten sposób rzecz się przedstawia, ale tak nie jest. — Pieniądze tu roli nie grają. Wprawdzie tutejsze warunki nie są wspaniałe, zwłaszcza wobec drożyzny, jaka ogólnie panuje, ale każdy, będąc tu dłużej, unormował sobie tak życie, aby mu pobierana pensya wystarczyła. Tu głębiej trzeba szukać powodów tej gremialnej dezercyi.

— Tak, słyszałem, że panowie nie jesteście w dobrych stosunkach z dyrekcyą?

— Eh! proszę pana, nierówności pewne mogą być wszędzie, tem bardziej w świecie tak nerwowym, jak teatralny, ale te, o ile w nim łatwo powstają, o tyle i szybko dają się wyrównać. Tu nie chodzi o dobre lub złe stosunki, tu chodzi o cały system rządzenia i prowadzenia teatru. Nam chodzi o nasze zdolności, o to, że z każdym rokiem każdy z nas staje się gorszym (!) aktorem, — przestaje wierzyć w siebie. Mamy wrażenie, że teatr krakowski stał się teatrem jakby wędrownym dla pewnych gwiazd tylko. Teatr nie pracuje teraz nad wyrobieniem ensamblu, ale staje się poprostu szarem tłem dla tem lepszego uwydatnienia jednostek. To nie złośliwość lub zawiść przezemnie mówi, ale ból, że teatr z tak piękną tradycyą upada. W ostatnich latach nie wyrobiono ani jednej młodej siły, mimo, iż właśnie Kraków jest jedyną sceną, która ma wszelkie po temu warunki.

Niech pan sobie wyobrazi, że przypadek jakikolwiek usuwa nagle z naszej sceny jedną z takich gwiazd. Załamie pan ręce i z rozpaczą zawoła: nie mamy teatru! Co w nim bowiem zostało? szare tło tylko. Czyż więc nie powinno się do tego dążyć, aby z samych takich głównych sił składał się ensambl? aby po stracie jednej, druga ją godnie zastąpiła? A jednak to tło zabiera Szifman do Warszawy i zaręczam panu, że stworzy z niego doskonały obraz o wielu wspaniałych figurach, bo to są siły, daję panu słowo, że pierwszorzędne.

Mój interlokutor zapalił się bardzo, w słowach jego przebijało tyle ognia i przekonania, że zdumiałem się.

— Więc dla tego opuszczacie Kraków, aby nie być tylko tłem?

— Niestety! — zwiesił smutnie głowę i zamyślił się. — A szkoda! — szepnął po chwili.

— Któż obecnie już zdecydował się opuścić Kraków?

— O ile dotychczas wiadomo, to podpisali już kontrakty Sosnowski, obaj Węgrzynowie, Leszczyński, Stanisławski, Słubicka, Bończa i Junosza.

— Czy wasze postanowienie jest nieodwołalne?

— Stało się niem, zwłaszcza, że w odpowiedziach na ostatnią interpelacyę w naszej sprawie w Radzie m. wyczuliśmy pewien ton zbagatelizowania nas. My niczego od miasta nie chcemy z łaski, bo nie z łaski pracujemy, a pracujemy przecież uczciwie i od lat. Przecież w kontrakcie o dzierżawę teatru jest w § 39 postanowienie, że w razach nadzwyczajnych może prezydent powołać celem wyjaśnień na posiedzenie komisyi reprezentanta aktorów. Czy o tem pomyślano? nie, a przecież kiedyż bardziej winno znaleźć zastosowanie to postanowienie, jak nie obecnie?

— Więc stanowczo jedziecie?

Mój artysta rozłożył szeroko ramiona: „Nie możemy inaczej“.

Podziękowałem za wyjaśnienia i postanowiłem podać je do wiadomości publicznej na zasadzie „audiatur et altera pars“. *H.*

O miejską reformę wyborczą.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi statutowej Rady m. Krakowa pod przewodnictwem naprzód Dra Leo a następnie Dra Bandrowskiego.

Na posiedzeniu tem obradowano nad podziałem miasta na okręgi wyborcze, tudzież nad ilością mandatów, jakieby poszczególnym okręgom przyznać należało. Wyłoniło się 5 projektów, a przy wszystkich dyskusya toczyła się nad rozstrzygnięciem kwestyi, czy z gmin przyłączonych utworzyć odrębne okręgi, czy też połączyć je ze staremi dzielnicami miasta, oraz czy okręgom utworzonym z gmin przyłączonych przyznać na równi z dzielnicami starego Krakowa odpowiednią ilość mandatów do ilości ludności, czy też według innej zasady rozdzielić mandaty.

Wniosek r. m. Dra Gertlera przyznawał staremu Krakowowi 63 mandaty, a gminom przyłączonym w 3 okręgach 22 mandaty. — R. m. Dr Maryan Starzewski, r. m. X. Dr Caputa, r. m. poseł Federowicz i r. m. Pająk domagali się proporcyonalnego rozdziału mandatów w stosunku do liczby mieszkańców. R. m. Bazes proponował podział starego miasta na 5 okręgów według wyborczych okręgów do Rady państwa, a gminy przyłączone aby stanowiły osobne okręgi. Dr Ignacy Landau przychylił się do wniosku Dra Gertlera. Ogółem zgadzano się na zasadę, że ilość mandatów w Wielkim Krakowie niema przenosić stu. Uchwał ostatecznych w tych kwestyach nie powzięto.

W dalszym ciągu dyskusyi r. m. Dr Gross postawił wniosek o reasumcyę uchwał, opierających reformę wyborczą na czteroprzymiotnikowem prawie głosowania, motywując to przekonaniem, że projekt taki nie otrzyma zatwierdzenia ze strony rządu, a reforma jest — zdaniem mowcy — koniecznie pożądaną.

Za wnioskiem Dra Grossa oświadczył się X. Dr Caputa, który uważał za bardziej pożądane zreasumowanie poprzednich uchwał, aniżeli wytrwanie przy nich i bronił przekonania, że opinia publiczna chętniej przyjmie istotnie przeprowadzoną reformę ordynacyi wyborczej, aniżeli prawdopodobne bezowocne usiłowania komisyi, zmierzające do przeprowadzenia odrazu skrajnie radykalnej reformy wyborczej.

Następne posiedzenie komisyi postanowiono zwołać na poniedziałek 22 b. m. Na jego porządku dziennym znajdzie się wniosek Dra Grossa o reasumcyę uchwały o powszechnem głosowaniu.

Ze Lwowa.

Dnia 12 kwietnia.

Bank parcelacyjny przed sądem. — Ukraińcy a kongres Eucharystyczny w Wiedniu. — Bank zastawniczy.

Sprawa Banku parcelacyjnego nie obudziła zainteresowania wśród naszej publiczności. Rozprawie przysłuchuje się zaledwie sześć do dziesięciu osób. Dziwić się tylko należy, że te instytucye finansowe, które są zaangażowane kapitałami w Banku parcelacyjnym, nawet nie wysłały swych przedstawicieli celem przekonania się, w jaki sposób Bank parcelacyjny prowadził swe interesa!

Jak z dotychczasowej rozprawy wynika proces obecny spowodowali byli urzędnicy Banku parcelacyjnego i cała akcya sprowadzenia sprawy do sali sądowej wyszła od nich. Fakt ten świadczy o nieszczególnych stosunkach dyrektorów do urzędników.

Mimo tego, że sala rozpraw pusta, czuć w niej duszną atmosferę, poprzedzającą ostre starcie dwóch obozów politycznych: narodowych demokratów z ludowcami.

Wodzem obrony oskarżonych, oraz reputacyi p. Stapińskiego i jego stronnictwa, jest Dr Michał Grek, członek ludowej partyi i znany mowca. Siedzi on nieruchomo w ławie obrończej, jak gdyby na polowaniu zaczaił się na zwierza, wodząc po sali wzrokiem przez swój monokl. Bada teren, do występu ma jeszcze czas. W obronie asystują mu adwokaci Dr Horowitz i Dr Rabner, śledząc bacznie tok rozprawy. Pierwszy doświadczony, długoletni obrońca karny drugi, polityk-mowca, szybko oryentujący się w sytuacyi.

Przeciw nim staje jeden z tęższych prokuratorów p. Franke. Jemu asystują wybitni członkowie narodowej demokracyi, adwokaci Dr Pieracki i Dr Szurlej, zastępując strony poszkodowane. Niewielka ich rola wprawdzie, bo pierwszy zastępuje szkodę na 50 koron a drugi na 400 koron, ale to wystarcza aby im dać sposobność do silnej interwencyi. Pierwszy, były prokurator, drugi początkujący ale już głośny adwokat.

Te dwie grupy zetrą się ze sobą przy najmniejszej sposobności, do czego już dał powód sam oskarżony Dr Deskur, kilkakrotnie atakując w swej obronie stronnictwo narodowo-demokratyczne i jego wybitnych działaczy.

Zeszłego czwartku pod przewodnictwem metropolity hr. Szeptyckiego odbyły się narady Rusinów w sprawie wrześniowego kongresu Eucharystycznego we Wiedniu. Uchwalono wziąć liczny udział w kongresie a do procesyi ściągnąć lud ruski w malowniczych strojach narodowych. Delegat lwowskiej grupy ukraińskiej p. Pisecki żądał, aby występ Rusinów na kongresie był polityczną i narodową manifestacyą, przeciwko czemu energicznie zaprotestował radca dworu p. Barwiński, zaznaczając, że kongres jest międzynarodowy a tylko w pochodzie można nadać grupie galicyjskiej charakter narodowy. W rezultacie wybrano komitet organizacyjny, w skład którego weszli i moskalofile. Zdaje się, że na kongresie nie obejdzie się bez zamieszania politycznego, jakie z pewnością wniosą nasi rozpolitykowani ukraińcy.

Wkrótce już uboższa ludność Lwowa będzie mogła korzystać ze „szmacianego“ banku zastawniczego. Stwarzają go mieszczanie lwowscy pp. Kauczyński, Lasocki, Seltenreich i Strzelecki, bo o magistrackim takim banku, mimo uchwały Rady miejskiej, do tej pory nic a nic nie słychać. Dyrektorami powstającego zakładu mają zostać pp. Kauczyński i Strzelecki. *(d).*

Więcej nauczycieli żydów dla szkół ludowych!

Zażydzenie Krakowa jest — zdaniem socyalistycznego „Naprzodu“ — jeszcze niedostateczne. Wprawdzie handel i przemysł jest już w Krakowie monopolem Izraela, wprawdzie w zawodach wolnych większość mają dzisiaj żydzi, na uniwersytecie młodzież żydowska ze sprzymierzeńcami teroryzuje senat akademicki (obecnie toczy się zacięta walka o oddanie jednej z katedr prawniczych żydowi Dr Taub...), wprawdzie w Radzie m. i w prezydyum miasta p. Bazes ma wpływ decydujący (nie mówiąc już o żydowskiej zupełnie Izbie handlowej), wprawdzie wywłaszczanie polskości w starej Polski stolicy przez żywioł żydowski przybiera coraz większe rozmiary, wprawdzie w literaturze polskiej grasuje obecnie cały legion żydów z Feldmanem na czele — to wszystko jednak nie zadawalnia „Naprzodu“. Jest bowiem dziedzina, wolna jeszcze od prepotencyi Izraela, są mianowicie w Krakowie szkoły ludowe, gdzie dzieci chrześcijańskie odbierają naukę i wychowanie — o zgrozo! — od nauczycieli chrześcijańskich! Fakt ten wytrąca z równowagi pp. Daszyńskiego i Haeckera; w długim artykule zgłasza „Naprzód“ prawa (!) żydów do nauczania dzieci chrześcijańskich.

„Gewałt! krzywda się dzieje Izraelowi!“ krzyczy żydowski nauczyciel w piśmie socyalistycznem. Niedopuszczanie nauczycieli żydów do szkół w śródmieściu jest „przeżytkiem średniowiecznego getta i odbłyskiem czasów św. Inkwizycyi“, degradowaniem (!) żydów, „poniżeniem ich godności osobistej“ itd.

Jak z tego widać, żyd podnosi alarm wtedy, gdy mu się nie pozwala na przywilej i na prawa wyjątkowe. Bo przywilejem dla żydów byłoby oddawanie wychowania dzieci chrześcijańskich żydom. Ustawa szkolna z r. 1869 przewiduje „religijno-moralne wychowanie“ jako cel szkoły ludowej. A czyż możliwem jest katolickie wychowanie dzieci przez żydów, przeważnie syonistów? Czyż mogliby rodzice katoliccy oddać z zaufaniem dzieci swoje pod opiekę ludzi, którzy ze światopoglądem chrześcijańskim nic nie mają wspólnego? Wszak Talmud to nie to samo — co ewangelie.

Jeżeli żydzi żądają, by na Kazimierzu dzieci żydowskie pobierały naukę wyłącznie od nauczycieli-żydów, to nie można temu żądaniu stawiać zasadniczych zarzutów. „Habeant sibi“. Wówczas jednak musimy i my stanowczo domagać się, by w tych szkołach nie uczono dzieci chrześcijańskich. — Innemi słowy: wyznaniowość szkół jako ideał. Dopóki jednak do szkół kazimierskich chodzi obecnie 30 do 40 procent dzieci chrześcijańskich, tak długo w szkołach tych muszą uczyć również nauczyciele chrześcijańscy.

Swoją drogą biadania „Naprzodu“ są nielogiczne. Jeżeli „Naprzód“ twierdzi, że i żydzi są Polakami, a wyznanie jest rzeczą obojętną, to powinno mu być także obojętnem, czy na Kazimierzu uczy żyd czy chrześcijanin. Tymczasem „Naprzód“ żąda, by na Kazimierzu uczyli sami żydzi — a w śródmieściu żydzi i chrześcijanie. Nie o co innego mu więc chodzi, jak tylko o oddanie dzieci chrześcijańskich w wychowanie żydom.

Wrażenia z Pekinu.

Jeden z francuskich dziennikarzy tak opisuje wrażenia, jakich doznał w czasie swego pobytu w stolicy Chin na początku ubiegłego miesiąca:

Od kilkunastu dni zdaje mi się, że nie żyję w świecie realnym, że wszystko, co się koło mnie dzieje, jest tylko halucynacyą, albo szeregiem żywych obrazów, składających się na jakąś bajeczną sztukę teatralną.

Naprzód były to sceny zabawne, wesołe i charakterystyczne. A więc przybycie delegatów z południa i delegatów młodych Chin do starożytnej i poważnej stolicy. Na dworcu zbudowanym po europejsku, a któremu za tło służą starożytne mury i baszty, wysiada z wagonu wśród niesłychanego zgiełku Tang-szao-y, mający zostać prezydentem pierwszego republikańskiego gabinetu chińskiego. Wita go wrzaskliwa muzyka wojskowa z akompaniamentem hymnów patryotycznych, śpiewanych przez wysłanników rozmaitych tajnych towarzystw, między któremi figuruje także „Związek nogi naturalnej“, ma się rozumieć, kobiecej.

W tłumie widzę mnóstwo kobiet chińskich przybranych z europejska. Chodzą one, jak kaczki, bo komitet „Związku nogi naturalnej“ jeszcze nie zdołał je przekonać o konieczności zrzucenia z nóg bandaży. Na głowach mają olbrzymie kapelusze z piórami, nie ustępujące co do wielkości europejskim, są w wybornym humorze, uśmiechają się do mnie, a ja do nich.

Podziwiam Tang-szao-y. Trzy miesiące temu widziałem go na tym samym dworcu, gdy opuszczał stolicę, jako cesarski wysłaniec. Ubrany był, jak przystało na mandaryna, miał długi workocz a na nosie ogromne okulary w szyldkretowej oprawie. Teraz powraca do Pekinu, jako wysłaniec republikanów w podróżnym kostyumie angielskim, nawet okulary ma inne. Warkocz jego zniknął a włosy na ogolonej przedtem głowie odrosły.

Młodzież wita go z zapałem, wznosząc w górę czapeczki, jakich używają cykliści — symbol republikanów. Przy tej sposobności widzę, że warkocze już odcięto — lecz jeszcze nie wszystkie głowy porosły włosem.

* * *

A teraz inny obrazek. Pekin przystrojony jest flagami, ulice pełne radośnie nastrojonego tłumu. Będzie obchodzoną uroczystość, poświęcona pamięci przodków, którą się jeszcze toleruje, bo jest wesoła, ściąga turystów i daje możność załatwiania rozmaitych „businessów“...

W tem, jak tylko zmierzch zapadł, zapala się nieoczekiwanna iluminacya, odzywa się orkiestra, której nikt nie zamawiał... Niebo staje się purpurowem, bo pożar wybuchł w kilkunastu punktach miasta od razu. Strzelanina coraz gęstsza, ulicami przeciągają zbuntowani żołnierze, rabunek się rozpoczyna, granat pada na podwórze poselstwa amerykańskiego...

Nazajutrz ani śladu buntowników — uciekli ze zrabowaną zdobyczą, owładnąwszy kilku pociągami kolejowymi. Wśród dogorywających domostw snują się maroderzy wszelakiego rodzaju, rabując, co jeszcze pozostało, co krok walają się nawpół zwęglone trupy, których potwornie zczerniałe twarze szczerzą białe zęby... Dookoła gromady ciekawych europejczyków, zaopatrzonych w ręczne aparaty fotograficzne. Okropny widok!

* * *

— Gdzież jest Juanszikai? — pytają europejczycy. Czyżby był zdrajcą z melodramatu?

Nagabywany przez nich Juanszikai, okazuje się bardzo uprzejmym. Za to, co zaszło, nie ponosi winy. Wszystko przygotował i zorganizował, lecz ta okropna fatalność!.. Serce jego wypełnia gorycz... Żałuje nas niezmiernie... Poczciwy Juanszikai! Przemawia czule, zupełnie w ten sam sposób, jak dygnitarze dworscy w 1900 roku w czasie powstania bokserów.

Chociaż muszę wierzyć jego zapewnieniom, mimowoli jednak przypomina mi się jego odpowiedź, gdy niedawno temu przepowiadałem mu, że zostanie prezydentem republiki:

— Panie! Ja jestem najsilniejszą podporą cesarstwa!

* * *

A przecież Juanszikai postanowił „uratować twarz“, jak mówią Chińczycy, tj. zachować pozory, nie dając się złapać na gorącym uczynku. Chce pokazać, że jest panem sytuacyi w Pekinie. Więc inny znów obraz roztacza się przed memi oczyma.

Znajduję się na jednej z ulic Pekinu, pełnej ruchliwego tłumu, który porywa mnie swą falą. Wtem spotykam kilkudziesięciu ludzi, klęczących ze związanemi w tyle rękoma u brzegu trotoaru. Pilnuje ich trzech żołnierzy z bronią na ramieniu. Tłum przechodzi zupełnie obojętnie koło klęczących, ja zatrzymuję się.

Za małą chwilę nadjeżdża konno jakiś poczciwina, trzymający pod pachą coś w rodzaju parasola. Wkrótce przekonuję się, że to „coś“, to olbrzymia, szeroka na piędź, szabla, ukryta w pochwie.

Poczciwina podchodzi, nie spiesząc się, do pierwszego z brzegu klęczącego. Pomocnik jego staje przed delikwentem z przodu, chwyta go za warkocz i przyciąga głowę ku dołowi... Olbrzymia szabla błyska w powietrzu, głowa pada na trotoar...

I to ma być egzekucya?!... Z przechodniów nikt nie zwraca uwagi na to, co się obok dzieje, nikt się nie zatrzymuje, warta przechadza się spokojnie, delikwenci, których jeszcze kat nie skrócił o głowę, klęczą najspokojniej w świecie.

Znów słychać głuche stuknięcie i znów jedna głowa spadła na trotoar, a tułów zwalił się na ulicę.. Następna z kolei ofiara podaje naprzód głowę...

Zupełnie oczom moim nie wierzę, to nie może być prawdą! Widok staje się wstrętnym. Szabla się stępiła, kat już nie ścina głów, lecz je poprostu piłuje... ciała skazańców wiją się w przedśmiertnych konwulsyach... coś okropnego!

Uciekam, ile mi sił starczy. Wtem chwyta mnie za rękę jeden ze znajomych Chińczyków, dziennikarz, zapalony zwolennik rewolucyi i dowodzić mi zaczyna, jak ona jest piękną, jak wzniosłą.

Żegnam go czemprędzej, bo obraz co dopiero widzianej egzekucyi daje mi dużo do myślenia. Rewolucya wprawdzie na gruzach cesarstwa wzniosła odrazu gmach rewolucyi, ale czy jej rządy różnią się w gruncie rzeczy od poprzednich rządów — to pytanie.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 4 minut 55, zachód przypada o godzinie 6 minut 24; długość dnia godzin 13 minut 38.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Justyna, pojutrze w poniedziałek Krescencyusza.

Dr Leo i „N. Fr. Presse“. „Gazeta Narodowa“, przyłączając się do protestu „Głosu Narodu“ za współpracownictwo Dra Leo w antypolskiej i antychrześcijańskiej „N. Fr. Presse“ pisze: „Musimy stwierdzić, że dowodów na brak objektywności złożyła „N. Fr. Presse“ już całe tysiące i że jej sposób przedstawiania wszystkich przesileń, jakie na ostatnim sejmie przechodziła sprawa reformy wyborczej sejmowej, dążył stale do wykazania, że na każdym kroku i zawsze mieli w tej sprawie słuszność Rusini, a niesłuszność była po stronie Polaków.

Jeżeli miara, wedle której ocenia „N. Fr. Presse“ stosunki polsko ruskie, wydaje się prezesowi Koła polskiego tak objektywną, że chce to aż stwierdzić publicznie, to musimy w tem widzieć poważne niebezpieczeństwo, bo jeżeliby prezes sam zechciał tę miarą w swoich sądach przykładać i na niej się opierać, to jego własny sąd o najważniejszych sprawach narodowych nie byłby objektywny, ale zabarwiony farbami „N. Fr. Pressy“. Nie potrzeba dodawać, jak nieobliczalne szkody wyrządziłoby to naszej sprawie publicznej. Szczerze zaś nad tem musimy ubolewać, że prezes Koła polskiego odczuł potrzebę wystawiania „Nowej Pressie“ publicznego świadectwa moralności politycznej“.

Kraków, dnia 13 kwietnia.

Zima w kwietniu. Zamiast zieleniejących się trawników niepokalanej białości całuny, drzewa i krzewy uginające się pod ciężarem świeżo spadłego śniegu oto obraz tego rocznej wiosny. Nadzieje, że lwowskie śnieżyce nas ominą, nie spełniły się. Już od kilku dni prószył chwilami mokry topniejący szybko śnieg, ale dopiero wczoraj rozpadało się na dobrze. Przez całą noc dzisiejszą sypał śnieg w dalszym ciągu tak, że nad ranem zdziwieni przechodnie zastali na ulicach zamiataczy pracujących nad odgarnięciem wolno topniejącego śniegu. Meteorologowi nie zapowiadają żadnych zmian, a więc trzeba się uzbroić w cierpliwość i czekać, aż ta pora roku, którą tak niesłusznie wiosną nazywamy, nareszcie się skończy. Może wtedy będzie lepiej.

Budowa linii tramwajowej III. most-klasztor SS. Norbertanek. Komisya drogowo-kanałowa

na posiedzeniu wczorajszem obradowała nad wypracowanym przez Magistrat projektem budowy nawierzchni przy sposobności przeprowadzenia I.-szej linii tramwajowej na przestrzeni od nowo wybudowanego III. mostu na Wiśle przez ul. Starowiślną, pl. Dominikański, Franciszkańską, Zwierzyniecką, Tadeusza Kościuszki, do klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu. Po wyczerpującej dyskusyi, powzięła komisya szereg uchwał, zdążających do tego, aby bieżącego roku przystąpiono w myśl ustaw budowlanych do uporządkowania nawierzchni torów jezdnych i chodników na wyż wspomnianej przestrzeni i równoczesnej budowy linii tramwajowej. Następnie uchwalono zaciągnąć krótkoterminową pożyczkę kor. 200.000 na rekonstrukcyę dróg podmiejskich w gminach przyłączonych, mające się wykonać w najbliższej przyszłości.

Ze statystyki m. Krakowa. Wedle wykazu statystycznego, przedłożonego komisyi statutowej przez magistrat, miasto Kraków w roku bieżącym liczy ludności cywilnej:

		chrześc.	żydów	razem
I	Śródmieście	14.460	1.891	16.351
II.	Wawel	183	2	185
III.	Nowy Świat	6.034	362	6.396
IV.	Piasek	15.979	567	16.546
V.	Kleparz	10.728	698	11.426
VI.	Wesoła	14.686	1.547	16.233
VII.	Stradom	3.039	4.042	7.081
VIII.	Kaźmierz	7.163	21.711	28.874
Razem „stary" Kraków	. . .	72.272	30.820	103.092

Gminy zaś przyłączone liczą: chrześcian 40.281, żydów 1384, razem 41.665, a **„Wielki" Kraków: 121.764 chrześcian, 32.337 żydów, razem 154.101 mieszkańców.**

Sprzedaż gruntów pofortyfikacyjnych. Z magistratu komunikują nam, że w licytacyi na sprzedaż gruntów pofortecznych między przedłużoną ulicą Smoleńską a ulicą Zwierzyniecką, jakoteż między przedłużoną ul. Długą, a przedłużoną ul. Krowoderską — podaje mag. do powszechnej wiadomości, że na żądanie kół interesowanych, przedłuża termin do składania ofert do dnia 1 maja br.

Koncert Wagnerowski. Towarzystwo muzyczne urządza w poniedziałek dnia 15 kwietnia V. koncert symfoniczny obejmujący wyłącznie utwory Ryszarda W a g n e r a. Z kompozycyi zupełnie u nas nieznanych wykonaną będzie: Uwertura do „Fausta", dzieło należące do pierwszego okresu twórczości Wagnera, ale już niepospolite kolorytem orkiestralnym i melodyą charakterystyczną dla wielkiego reformatora opery, oraz ustęp z „Walkyryi"; początek 3 aktu przedstawiający obrazowo boginie córy Wotara jadące na koniach. Nowością będzie ten wspaniały w swej grozie „Marsz żałobny po śmierci Zygfryda" z opery p. t. „Zmierzch bogów. Prócz tego grany będzie wyjątek „Zygfryda" i marsz weselny z Lohengrina. Clou koncertu stanowić będą dwa fragmenty z „Trystana i Izoldy" wstęp do opery, jedna z najpiękniejszych symfonicznych dzieł i zakończenie znane pod nazwą „Śmierć Izoldy".

Bilety sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego linia A—B, a w dzień koncertu nabyć można w kasie od ul. Jagiellońskiej.

Z Pałacu Sztuk Pięknych. — Na wystawę „Sztuki" nadeszły obrazy Jana Rembowskiego: „Wróbięta", „Portret rybaka", „Prządka", Stanisława Kamockiego: „Samotna grusza".

Dzień Kościuszkowski w Krakowie. W niedzielę dn. 14 b. m. zbierane będą po ulicach miasta składki na pomnik Kościuszki. Zakupiony przy stolikach liść bluszczowy z napisem „T. S. L. na pomnik Kościuszki" za 1 koronę, uwalnia od datków na cały dzień.

IX. Koło T. S. L. im. Królowej Jadwigi urządza wspólne S w i ę c o n e dnia 20 bm. (sobota) o godz. 6 w lokalu Koła „Dom robotniczy" ul. św. Tomasza. Piękna ta uroczystość powinna zgromadzić wiele osób, by zaznaczona była idea łączności wszystkich stanów i warstw. W obecnej dobie, gdy wiele czynników wytęża siły, by nas rozdzielać — myśl urządzenia wspólnego święconego, podjęta przez mieszczanki krakowskie — zasługuje na poparcie. Udział 2 korony.

Święcone w Kole mieszczańskiem odbędzie się jutro w niedzielę o g. 11 przedpołudniem.

Ze Związku kat. młodzieży rękodzielniczej W niedzielę 13 bm. odbędzie się w kościele św. Barbary o godz. 8 rano Komunia św. Towarzystwa Eucharystycznego im. Piusa X. Po południu o godz. 4 odbędzie się święcone w sali szkolnej, przy ul. Dietlowskiej. W poniedziałek 14 bm. o godz. 8 wieczór odbędzie się w Hospicyum kat. czeladników przy ul. św. Tomasza l. 31 odczyt p. t. „Organizacye robotnicze za granicą".

Nieuczciwy czyn żydowskiego przedsiębiorcy. Jeden z artystów krakowskich zaangażowany do Colosseum Hermana we Lwowie, wyjechał przed świętami Wielkanocnemi ze Lwowa do Krakowa i pobrał od Hermana kilkanaście koron zaliczki. Gdy po trzech dniach urlopu artysta miał wracać do Lwowa został nagle aresztowany i przyprowadzony na inspekcyę policyjną. Okazało się, że Herman zażądał jego aresztowania! Sprawca opowiedział całą sprawę i przyznał się do występku jaki popełnił: biorąc zaliczkę. Tenora wypuszczono oczywiście natychmiast na wolność a sprawa cała pozostanie przyczynkiem do charakterystyki żydowskich przedsiębiorców.

Pańskie dziady. Do jednej z pierwszorzędnych restauracyj w pobliżu Rynku przyszły wczoraj w porze obiadowej dwie pary młodych ludzi elegancko ubranych. Zjedli 4 buliony, 4 befsztyki, 4 legominy, wypili piwo, czarną kawę i wypaliwszy moc papierosów oddali się lekturze pism.

Płatniczy zauważył, że zbyt często jednak zerkali w jego stronę i zrozumiał: planowali ucieczkę. Nie udało się. Po godzinie 5 wezwali go. Na przeszło 10 kor. rachunku wręczyli mu najspokojniej 4 kor. Zirytowany płatniczy (mimo „wychodu" nie opuszczał lokalu właśnie ze względu na tych gości) przemówił wówczas do nich ostro na temat dziadostwa i miał racyę. Panicze spojrzeli po sobie, damy otwarły buzie i wszyscy czworo milczeli, a płatniczy perorował. W końcu wręczyli mu pierścionek, zapewniając, że go wykupią w najbliższych dniach. — „Gruszki na wierzbie" — powiedział sobie jednak wieczorem płatniczy, kiedy dowiedział się, że pierścionek niewart i 3 koron.

Towarzystwo Strzelców krakowskich zawiadamia członków, że w niedzielę dn. 14 b. m. o godz. 4 popołudniu odbędzie się strzelanie w nowej strzelnicy, gdzie także do dyspozycyi członków jest kręgielnia.

Ze Stow. nauczycielek. W niedzielę dnia 21 b. m. o godz. 4 popoł. w domu Stowarzyszenia przy ulicy Karmelickiej l. 36, II p. odbędzie się 39 zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia z następującym porządkiem dziennym:

Odczytanie protokołów, sprawozdanie z czynności Wydziału i komisyi kontrolującej, wybór prezesowej, dwóch wiceprezesowych i połowy członków Wydziału, wybór komisyi kontrolującej, wnioski i interpelacye.

W razie niezebrania się potrzebnej wedle statutu liczby członków odbędzie się następne Walne Zgromadzenie tego samego dnia o godz. 4·30 popoł. bez względu na ilość zebranych.

Aresztowanie oszusta. Wczoraj aresztowała policya 22 letniego Mieczysława Rolnika, podającego się za urzędnika magistratu w Sosnowcu. Aresztowany przybierał także często nazwisko Artura Blacharskiego i podawał się za studenta medycyny na tut. uniwersytecie. Fałszywy urzędnik i medyk popełnił ostatniemi czasy szereg oszustw i kradzieży. Między innemi Rolnik-Blacharski skradł na szkodę p. Kopecznego aparat fotograficzny wartości kilkudziesięciu koron Przed niedawnym czasem wyrwał również z rąk Julianowi Heczko pod główną pocztą, paczkę wartości 70 kor. zawierającą bieliznę i garderobę. — Złodzieja osadzono w aresztach „pod telegrafem".

Amator „kanerolu". Wczoraj aresztowała policya 32 letniego Leona Oprycha za kradzież paczki kanerolu wartości kilkudziesięciu koron. Oprych skradł również na szkodę p. Stelmacha zarzutkę wartości 50 kor.

Za kradzież postawu płótna aresztowała policya wczoraj na Stradomiu 46 letnią Leontynę Samolej.

Walka na noże apaszów. Między Bolesławem Czernakiem a Stanisławem Palczewskim, znanemi międzynarodowymi złodziejami, przyszło onegdaj na plantach Dietlowskich do kłótni. W czasie kłótni dobyli obaj noży i rzucili się na siebie. Palczewski po krótkiej walce pchnął przeciwnika nożem w skroń i zbiegł. Czernaka odwieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. Za Palczewskim urządzono pościg.

Pogoda. Dnia 12-go kwietnia termometr doszedł od — 2·2 do + 5·3 Cel. barometr popołudniu podnosił się.

Dnia 13-go kwietnia o godzinie 7-mej rano stan barometru 750.5 mm., termometru — 2·3 C., wiatr północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa

Pomnik Andrzeja Potockiego. Prof. Laszczka wykonał już model pomnika ś. p. Andrzeja hr. Potockiego. Pomnik ma stanąć we Lwowie na Wałach gubernatorskich. — Rozpoczęto roboty około odlewu w gipsie, który następnie wykonany będzie w bronzie. Główna figura ma 3 metry wysokości, przedstawia ś. p. hr. Potockiego w stroju polskim z delią na ramieniu. Prawa ręka trzyma czapkę, lewa oparta na pasie polskim. Podstawę tworzy granitowe półkole areny.

W Krakowie stanie osobny pomnik na Wawelu w prawej nawie obok tablicy odsieczy wiedeńskiej. Termin konkursu na ten pomnik upływa dn. 1 maja br.

Rzekoma „zbrodnia" w Przytulisku Brata Alberta. Piszą nam z Przemyśla: W sprawie Przytuliska Brata Alberta zaszedł nieoczekiwany zwrot. Oto, gdy śledztwo już było na ukończeniu i gdy dzieci owego robotnika Cara, rzekomo zarażone kiłą, wedle twierdzeń socyalistów, przez Braci Albertów, miały być odwiezione do zbadania przez znawców lwowskich — skonstatowano u nich w szpitalu tut. szkarlatynę. Pomimo leczenia jedno z dzieci, a mianowicie najważniejszy dowód i świadek, czteroletnia dziewczynka zmarła kilka dni temu. Wobec tego, aby ustalić niezgodną opinię lekarzy co do istnienia rzekomej kiły, wezwano telegraficznie Dr Świątkiewicza i Czaczkowskiego ze Lwowa jako znawców, którzy w asystencyi dziewięciu tutejszych lekarzy, a między tymi i tych, którzy mieli pierwotnie stwierdzić zarażenie (tj. Dr Ollera i Dr Filimowskiego), odbyli konsylium i sekcyę zwłok i stwierdzili, o ile po śmierci stwierdzić dało się, iż dziecko wcale nie było zarażone. Do tego zdania przychylili się prawie wszyscy z wyjątkiem tych dwóch pierwszych. W celu wydania naukowego i niezbitego orzeczenia wycięli lekarze gruczoły pachwinowe u zmarłej, a po zbadaniu we Lwowie, nadeślą sądowi swoją opinię, która będzie miarodajną. Pomimo to tut. socyaliści żydowscy już tryumfują i znów szeroko głoszą o „zbrodni", ale z ostrożności już nie łączą z nią Braci Albertów.

Nieudały najazd socyalistyczny. Ze Skawiny donoszą nam: W tych dniach zgłosił się pod górski chór robotniczy do burmistrza miasta z prośbą o pozwolenie wynajęcia sali magistrackiej na odbycie wieczorku Kościuszkowskiego. Zarząd miasta z całą gotowością użyczył sali ze względu na patryotyczny cel, dopomagając nawet do zareklamowania wieczorku. Tymczasem, kiedy ogłoszono szczegółowy program wieczorku, pokazało się, że wieczorek ten miał być tylko agitacyjnym występem menerów socyalistycznych, na którym wstępne słowo miał wygłosić znany bluźnierca religijny Dr Emil Bobrowski, niedoszły kandydat socyalistyczny do parlamentu, chór robotniczy zaś jest najzwyczajniejszą bojówką socyalistyczną, która wieczorek ten urządzić chciała tylko w tym celu, by pod płaszczem patryotycznego występu — założyć w Skawinie placówkę socyalistyczną.

Skoro tedy cała sprawa się wyjaśniła, rada miejska na wczorajszem posiedzeniu stanowczo socyalistom odmówiła sali. I tak podobnie jak dawniej, tak i teraz spaliło znowu na panewce socyalistom, którzy chcieliby gwałtem Skawinę uczynić gniazdem swej szkodliwej roboty.

Głodówka szpiegów. Ubiegłego tygodnia aresztowano w Sniatynie pod zarzutem szpiegostwa dwóch znanych w Galicyi prawosławnych działaczy-popów Hudymę i Sandowicza. Odwieziono ich wówczas do więzienia w Kołomyi. Obecnie zacna ta dwójka rozpoczęła głodowy strajk, który ma być niejako protestem przeciwko uwięzieniu.

Jak długo batiuszki w tej głodówce wytrzymają — niewiadomo, w każdym razie za nią czeka ich napewno jaka rublowa rekompensata.

Ze świata.

Porażka hakatystów. Nie wystarcza już hakatyzm ich krecim robotom na kresach wschodnich, wzięli się bowiem także do agitacyi rucbliwej i w południowych Niemczech, gdzie przecież o „niebezpieczeństwie polskiem" nie może być mowy. Tu i owdzie agitacya ta osiągnęła już pożądane owoce. Tak więc od dłuższego już czasu w preliminarzu budżetowym miasta Karlsruhe figurowała pewna suma, jako składka na „Towarzystwo kresów wschodnich". Tym razem jednak większość radnych, złożona z centrowców i socyalistów, skreśliła tę pozycyę. Daremnie burmistrz miasta, oraz prywódca frakcyi wolnomyślnej w radzie miejskiej dowodzili, że h a k a t y ś c i n i e s ą z w i ą z k i e m p o l i t y c z n y m, lecz narodowym. Większość odrzuciła subwencyę. W rzeczy też samej nie małej potrzeba do tego „śmiałości", aby odmawiać charakteru politycznego towarzystwu, które na politykę rządu pruskiego tak poważny, jak hakatyści, wpływ wywiera.

Alkoholizm w stolicach europejskich. — W „S.-Piet. Wiedomostiach" ogłosił świeżo Dr Mendelson ciekawe dane statystyczne, dotyczące rozpowszechnienia pijaństwa. Najpierwsze miejsce pod tym względem należy się niezawodnie Petersburgowi.

Śmiertelność spowodowana nadużyciami alkoholicznemi jest w tem mieście straszliwa. — Na każde sto tysięcy mieszkańców umiera tu od wódki 20 osób. Pijacki Londyn może się pochwalić tylko liczbą — 13 takich śmierci. Paryż ledwie — 6, Berlin jeszcze mniej — 3 tylko.

Dwieście osób umiera corocznie w Petersburgu nagłą śmiercią, z powodu pijaństwa, co stanowi tu trzecią część całej liczby nagłych wypadków śmierci.

Pijaństwo prowadzi też w tem mieście do częstszych samobójstw. 30 proc. samobójczych zamachów śmiertelnych popełniają nałogowi pijacy.

Pomiędzy rokiem 1904 a 1908 corocznie zabierała policya dla wytrzeźwienia w cyrkule mniej więcej 65.000 ludzi, co stanowi 4 proc. całej ludności stolicy. W Berlinie ta liczba wynosi około 5.200 i jest tylko ćwiercią procentu ludności. W Paryżu prawie, że niema ludzi pijanych tak, żeby ich trzeba było aresztować i odprowadzać do komisaryatu na wytrzeźwienie.

Według tych danych pijaństwo w Petersburgu jej dwanaście razie większe, aniżeli w Berlinie. A szesnaście razy, gdy weźmie się pod rachubę same tylko pijane kobiety.

Balony sterowe dla marynarki. Zarząd marynarki niemieckiej zamierza zakupić dla swych celów kilka balonów sterowych systemu Zeppelina, co zapowiedzianem zostało w przedłożeniach wojskowych, jakie wniesiono do parlamentu Rzeszy. Wybrano zaś ten system, ponieważ balony dla marynarki przeznaczone muszą posiadać znaczną szybkość lotu, wywołanego bardzo silnymi motorami, aby módz stawić czoło najostrzejszym nawet wiatrom morskim.

Samoloty na usługach artyleryi. We Francyi, gdzie lotnictwo tak świetnie się rozwija, dokonała wojskowość interesujących prób, w obozie pod Mailly, z samolotami przy ostrem strzelaniu artyleryi polowej. Gdy baterya zajedzie na pozycyę, samolot wznosi się w odległości, mniej więcej kilometra poza nią w powietrze na wysokość 300 do 400 metrów. Sternik samolotu ma przy sobie kilka kartoników, na których plan danej miejscowości jest naszkicowany, a na nim oznaczony przedmiot, który ma być ostrzeliwany.

W chwili, gdy baterya rozpocząć ma ogień, komendant jej przywołuje lotnika zapomocą umówionych sygnałów, baterya zaś daje dwie salwy, jedną na krótszy, drugą na dalszy dystans. Lotnik obserwuje efekt oddanych salw, znaczy go na kartonikach i spuszcza je na ziemię. Na podstawie tych znaków koryguje się celownik i w ten sposób reguluje ogień. Jak zapewnia „Le France Mil.", nie zdarzyło się, aby już po pierwszej korekturze dalsze strzały chybiały celu. Dwuskrzydłowce mają się lepiej nadawać do tych obserwacyi, niż jednoskrzydłowce.

Regulamin w teatrach tureckich. W Turcyi bardzo łatwo poradzono sobie z trudnością aby wszyscy widzowie widzieli scenę. Pismo „Monde Artiste" ogłasza regulamin, obowiązujący w jednym z teatrów konstantynopolitańskich: „Aby wszyscy widzowie doznali rozkoszy przedstawienia, postanowiła dyrekcya teatrów, ażeby widzowie trzech pierwszych rzędów leżeli, widzowie trzech następnych rzędów mają klęczeć, a wszyscy inni stać". Dalej czytamy: „Zakazuje się najsurowiej śmiać, ponieważ będzie odegrana tragedya". Czy płacz jest także zakazany podczas wesołej sztuki, o tem milczy regulamin.

Wiadomości kościelne.

Wotywne nabożeństwo. W kościele św. Floryana na Kleparzu odprawionem zostanie w poniedziałek przewodni dnia 15 kwietnia b. r. o godzinie 10·30 przed południem uroczyste, doroczne nabożeństwo z wystawieniem najśw. Sakramentu ołtarza, kazaniem, suplikacyami i procesyą na podziękowanie Panu Bogu za cudowne ocalenie przez przyczynę św. Floryana miasta Krakowa od pożaru w roku 1528.

Msze św. ciche i wotywy odprawiać się będą na tęż intencyę bez przerwy od godziny 6 rano.

Na to tradycyonalne nabożeństwo, będące świadectwem żywej wiary i pobożności przodków naszych, zaprasza się obywatelstwo i mieszkańców Krakowa.

Zmarli. Zofia z Krzywdzińskich K u b a t o w a obywatelka m. Krakowa, przeżywszy lat 39, zmarła 11 b. m.

Marek P i e p r z y k, właściciel doróżki, przeżywszy lat 54, zmarł 10 b. m.

Stefan J a w o r z e k, czeladnik rzeźniczy, przeżywszy lat 59, zmarł 10 b. m.

Wincenty N o w a k, robotnik kolejowy, przeżywszy lat 31, zmarł 10 b. m.

Katarzyna S t u s s o w a, wdowa po woźnym pocztowym, przeżywszy lat 69, zmarła dn. 10 b. m.

Z Brożyńskich Franciszka S u d e r o w a, przeżywszy lat 89, zmarła 10 b. m.

Adolf G o d f r e j ó w, inżynier, inspektor kolei państw., przeżywszy lat 59, zmarł 11 b. m. w Nowym Sączu.

Maciej J a b ł c z y ń s k i, weteran 1862 roku, przeżywszy lat 69, zmarł onegdaj w Warszawie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Lilije", dramat w 4 akt. wierszem Lud. Hieronima Morstina. (II występ gościnny p. Siemaszkowej).

Niedziela popoł. „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. W. Lasoty. (Ceny zwykłe).

Niedziela wieczór. „Lilije".

Poniedziałek. „Warszawianka", pieśń z r. 1831 St Wyspiańskiego i „Sędziowie", St. Wysp. (IV występ p. Siemiaszkowej).

Ze sportu.

Bielsko-bialski Klub sportowy, który rozegra match z „Cracovią" w niedzielę dnia 14 b. m. jest klubem bliskim uzyskania I klasy, gdyż wyniki jego w zupełności na to zasługują. Z zeszłorocznych rezultatów wymienić należy z Floridsdorfem 2:2 i wygrane z „Bewegungsspieler Smichow" 5:0 i 6:0, z „Rasenspieler" z Wrocławia 4:1 i 3:0, „Cracovią" 2:1. — W bieżącym sezonie zwyciężyła bielska drużyna „Troppauer Sportverein" 12:2. Początek matchu o godz. 3 popoł.

Kronika literacko-artystyczna

„Ruchu chrześcijańsko społecznego" zeszyt kwietniowy zawiera pięć artykułów treści społeczno-ekonomicznej. W artykule wstępnym redaktor Dr H i l c h e n przedstawia [illegible] kierunku chrześcijańsko-społecznego w polityce ekonomicznej". Kierunek chrześcijańsko-społeczny w przeciwieństwie do szkoły liberalnej twierdzi, że:

1) Na działalność ludzką wpływają, względnio powinny wpływać niewzruszone moralne prawa przyrodzone;

2) Nie można rozpatrywać jednostki ludzkiej abstrakcyjnie, tj. izolując jej stronę duchowa od sfery jej interesów doczesnych, jak to czyni szkoła liberalna;

3) Wytknięty jasno cel całej ludzkości odbić się powinien przedewszystkiem na jej organizacyi społecznej, tj. powinna ona być w zwym założeniu zdolną do osiągnięcia ideału wszechstronnego rozwoju tu na ziemi.

Na zasadzie takiej myśli przewodniej socyologowie i ekonomiści chrześcijańscy budują swój ustrój społeczny.

Prof. Akademii duchownej w Petersburgu ks. Dr A W o y c i c k i przedstawia stan nauk społecznych w seminaryach duchownych w Królestwie Polskiem i cesarstwie. Z ogólnej liczby 12 seminaryów duchownych rzymsko-katolickich istniejących w Królestwie i Cesarstwie 9 seminaryów posiada katedry nauk społecznych. — Z tych w 4 seminaryach jest obowiązujący egzamin z tego przedmiotu. Ilość godzin wykładowi z zakresu socyologii i ekonomii społecznej poświęconych wynosi w sześciu seminaryach po dwie, w trzech po jednej godzinie tygodniowo. Autor nawołuje do rozszerzenia tej gałęzi wiedzy w seminaryach duchownych i wprowadzenia egzaminów z tego przedmiotu.

W dalszym ciągu zeszytu znajdujemy dalszy ciąg rozprawy prof. ks. P e s c h a T. J. o rzekomym wstręcie kościoła do przyrody, dokończenie artykułów: Dr G r o t o w s k i e g o o pracy kobiet w przemyśle i K. H o l e k s y p. t.: „Organizacye gospodarcze i siły finansowe ludności polskiej na Śląsku cieszyńskim".

Dopełniają zeszytu wiadomości o szkole dla robotników Tomasza Dawidsona w Nowym Jorku, o ochronkach dla zaniedbanych dzieci i ruchu antyalkoholicznym w Finlandyi.

Prenumerata „Ruchu chrześć.-społ." wynosi u nas 10 kor. rocznie. Prenumeratę przyjmuje Administracya „Myśli Robotniczej" w Krakowie (ul. św. Tomasza 37).

„Ostatnie dni Pompeji. Słynna powieść Bulwera uległa temuż samemu losowi który lat temu dwa spotkał nasze Quo Vadis. W tych dniach wystawiono w Wiedniu operę pod powyższym tytułem. Pp. Prosl i Schreder okazali jednak znacznie mniej talentów jak paryscy przerabiacze sienkiewiczowskiego dzieła. Wiedeńscy libretyści nie umieli wyszukać w „Ostatnich dniach Pompeji" momentów, któreby i ze sceną dramatycznie działać mogły, a stworzyli, jeżeli się tak wyrazić wolno, dzieło przeładowane epizodami a niesmiernie ubogie w akcyę i sytuacye o prawdziwie dramatycznym napięciu.

Kompozytor p. Mazano Perosi, brat — jak wiadomo papieskiego kapelmistrza tego samego nazwiska — nie miał zadania zbyt łatwego, ale wywiązał się z niego gorzej jeszcze niż mógł. Znajomość kontrapunktu poprawna, jak zwykle u tego muzyka, orchestryzacya i niektóre wcale udane partye chóralne nie wystarczają, by zapomnieć o braku wszelkiej dramatyczności koniecznej jednak w operze. Nawet te rzadkie co prawda momenta jak np. wybuch Vezuviusza, w których tekst daje kompozytorowi sposobność do silniejszego wyrażania się, nie zdołały natchnąć talentu p. Perosiego. Wobec tego muzyka „Ostatnich dni Pompeji" wypadła niezmiernie blado, a całe dzieło uznać trzeba za chybione.

Publiczność wiedeńskiej opery ludowej, gdzie dzieło to wystawiono, przyjęła jednak bardzo przychylnie może dzięki wystawie, obliczonej na grube efekta i wystarczającej, by olśnić nie zbyt wybrednych bywalców tego teatru.

Dział ekonomiczny.

Ceny nierogacizny we Wiedniu: (Komunikat galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Słowackiego 16).

Ceny na targu dnia 9 b. m. w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Spęd 12.393, z tego sztuk młodych galicyjskich 7937, tłustych 4456.

Ceny: sztuk galicyjskich: wybrakowane 100—110, lekkie 111—122, ciężkie 132—134.

Spęd dnia 9 b. m. był mniejszy, niż spęd zeszłotygodniowy o 3532 sztuk, a mianowicie w sztukach młodych o 3649 mniejszy, w sztukach tłustych o 16 większy. Ceny sztuk galicyjskich wskutek bardzo niskiego spędu poszły we wszystkich gatunkach w górę o 14 k. na 100 kg. wagi.

Ceny bydła rogatego w Wiedniu. (Komunikat Galic. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Słowackiego l. 16).

Ceny na targu dnia 9 b. m. w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Spęd ogółem: 3180 sztuk, z tego wołów tucznych 2597 sztuk, chudych 415, galicyjskich 90, przez organizacye nadeszło 78.

Ceny: woły tuczne 106—116, galicyjskie 102—117, buhaje 84—98, krowy 74—100, chude 54—72.

Spęd bydła rogatego na targu dnia 9 był mniejszy, niż spęd zeszłotygodniowy o 867 sztuk. Ceny wołów były wyższe o 2 kor., galicyjskich równo, buhajów wyższe o 2 korony, krów wyższe o 4 kor., bydła chudego wyższe o 4 kor. na 100 kg. żywej wagi.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 12 kwietn. br. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 23·— do 23·[illegible]0 czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe [illegible]·60 do 21·10, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 18·— do 19·20, na passę —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—, na paszę 19·80 do 20·80; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 17·— do 18·20; kukurudza 18·— 19·40; groch 21·50 do 32·—; fasola 25·— do [illegible]—; soczewica 44·— do 48·—; wyka 25·— do 26·—; siano zwyczajne 8·— do 10·—; koniczyna pastewna 12·— do 13·—; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy 29·50 31·50; kminek krajowy 68·— do 72·—, holenderski 82·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona 120·— do 158·—, biała —·— do —·—; tymotka nasienna 100·— do 124·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 7·50 do 8·50; jaja kopę 3·60 do 4·20; masło za 1 kg 3·80 do 4·—; ser —·70 do —·80; mleko zbierane za 1 l. 12·— do —·16, niezbierane —·16 do —·24.

Ciekawe popisy.

W Monaco odbywają się obecnie bardzo ciekawe popisy, mianowicie konkursowe wzloty hydro-aeroplanów, czyli aparatów, wznoszących się w powietrze bezpośrednio z morza.

Przed dwoma laty zbudowano pierwszy hydro-aeroplan. W obecnym turnieju ośm „kaczek" różnych systemów stanie w szranki. Są to po większej części same biplany, zaopatrzone u dołu w drewniane pudła kształtu łyżew lub łodzi.

W zapasach biorą udział pierwszorzędni awjatorzy: Voisin, Henryk Farman, Maurycy Farman, Paulhan i Renaux. Codzień od 8 rano do południa i od drugiej do zmroku trwają wzloty. Konkurs przeszedł najbardziej optymistyczne oczekiwania — wszystkie wodne aeroplany płyną i latają znakomicie i dotąd nie było poważniejszego wypadku, tylko popsuł się jeden z aparatów Voisina przez nieostrożność pilota.

Warunki konkursu są bardzo trudne. Pilot musi codzień wykonać parę wzlotów, musi bez obcej pomocy i zamoczenia się zajechać w morze, puścić się z morza w powietrze, przebyć pewną przestrzeń w danym kierunku i wrócić na ląd w tem samem miejscu, z którego wy-

płynął. Dotąd najwięcej szans zwycięstwa ma Fischer na aparacie Henr. Farmana i Renaux. Wielu awiatorów puszcza się w powietrze z czterema, a nawet pięcioma pasażerami.

Tysiące osób podziwia godzinami z tarasów w Monte-Carlo i z portu w Monaco zdumiewającą zręczność pilotów, którzy brzęcząc z daleka jak bąki, to siadają na morzu niby mewy, to krążą w przestrzeni jak olbrzymie orły, albo mkną jak strzała, puszczona z łuku, z szybkością 150 klm. na godzinę.

Jak popisy te są zajmujące, sądzić można z tego, że na czas wzlotów sale kasynowe pustoszeją i nawet nałogowi gracze opuszczają zielone stoliki, aby się niezwykłym popisom przypatrzeć.

Proces Banku parcelacyjnego.

Lwów, 13 kwietnia.

Dr Deskur zeznaje dziś dalej. Omawiał zarzut, że od r. 1905 Bank parc. stał się instytucyą partyjną i twierdzi, że ludowcy nie dążyli do opanowania banku; czyniono to raczej z przeciwnej strony za pomocą zapisywania się mnóstwa członków ze stronnictwa nar.-dem. i konserwatywnego.

Wskutek zasłabnięcia Dra Deskura rozprawę na godzinę przerwano. Po przerwie osk. Deskur zeznawał dalej. Omawiał zarzut co do obrotów finansowych w latach ostatnich, w sprawie tak zw. weksli z grzeczności i t. d., a następnie mówił o wysłaniu delegata banku do Ameryki w osobie Stapińskiego [...]aśniał to tem, że chodziło o przekona[...] migrantów, aby nie osiedlali się w Ame[...], lecz wracali do kraju i tu nabywali [...]ię. Na koszta tej podróży dał pewną [...]tę Wydział krajowy, a Bank parcelacyj[...] dał 1—2000 koron.

Na zapytanie przew., dlaczego komitet [...]acyjny wykazał około 800.000 k. strat [...]owiada oskarżony Deskur, że zestawie[...] bilansu było tendencyjne, bo jeżeli się [...]ało od rządu wydobyć 2 miliony koron, [...]leżało pesymistycznie przedstawić niebez[...]ieczeństwo, grożące włościanom. Tak samo [...]przednio zestawił bilans dyr. Poznański, [...]któremu kazano przystąpić do likwidacyi [b]anku, musiał więc przedłożyć waln. zgromadzeniu odpowiednią sumę, aby uzyskać uchwałę na likwidacyę.

Na pytanie stawiane następnie przez prokuratora, powtarza osk. Deskur, że gdyby nie przystąpiono do likwidacyi, która nastąpiła z rozkazu sfer wyższych, dyrekcya byłaby sobie dała radę i wybrnęła z fatalnego położenia, a tembardziej gdyby rząd dał jej pożyczkę 2 mil. kor.

Po godz. 2 odroczono dalszą rozprawę do poniedziałku godz. 9 rano.

Ustąpienie marszałka Badeniego

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 13 kwietnia

Wiedeń. (Tel. wł.) Z wiarygodnego źródła dowiadujemy się, że pogłoska o ustąpieniu hr. Badeniego jest nieuzasadniona. W sferach zbliżonych do marszałka krajowego utrzymują, że pragnie on doczekać na swem stanowisku końca akcyi w sprawie reformy wyborczej.

Z drugiej strony jednak utrzymuje się pogłoska, że hr. Badeni wniesie niebawem swą rezygnacyę.

Jako następców wymieniają: posła Korytowskiego, Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa, Jerzego ks. Lubomir[skiego] i pos. Abrahamowicza.

[...] pory jednak nazwiska te stanowią [...] wolną kombinacyę, gdyż rząd nie [...] się jeszcze tą sprawą.

Węgry i Chorwacya.

Sytuacya na Węgrzech.

Wiedeń. (T. wł.) „N. Fr. Presse“ donosi z Budapesztu, że na dzisiejszem posiedzeniu sejmu sytuacya polityczna okazała się beznadziejna. Jakkolwiek dzisiaj zaczął się 11 miesiąc obrad nad ustawą wojskową, to jednak obstrukcya nie osłabła. W węgierskiem stronnictwie pracy panuje zły nastrój, gdyż zachodzi obawa, że kraj zwróci się przeciw większości, jeśli takie stosunki dalej będą panowały. Część dzienników inspirowanych przez rząd domaga się, aby siłą złamano obstrukcyę.

Tajemnicze przygotowania.

Budapeszt. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą w sposób tajemniczy, — że rząd ma podobno przygotowane tajne plany taktyczne celem złamania obstrukcyi w najbliższych dniach. — Ministrowie uspokajali wczoraj członków stronnictwa rządowego i prosili o cierpliwość z tem, że za 4 do 5 dni przyjdzie do złamania obstrukcyi.

Gazety opozycyjne naśmiewają się z tych zapowiedzi i utrzymują, — że bez jawnego gwałtu obstrukcya nie zostanie złamana. — Czy jednak użycie gwałtu nie będzie miało daleko idących następstw, nie wiadomo.

Hr. Khuen-Hedervary odłożył swój przyjazd do Wiednia do połowy przyszłego tygodnia. Dopiero wtedy przybędzie razem z ministrem skarbu na konferencyę z wspólnymi ministrami, aby ustalić termin zwołania delegacyi.

Represye prasowe.

Zagrzeb. (T. wł.) Wszystkie dzienniki budapeszteńskie i wiedeńskie, omawiające zajścia w Chorwacyi, konfiskuje się na dworcach. Wczoraj odbyto w redakcyi organu partyi pracy rewizyę i zabrano wiele rękopisów.

Gabinet hr. Khuena w stanie oskarżenia.

Budapeszt. (T. wł.) W stronnictwie Justha pojawiła się opinia, zdążająca do tego, aby postawić rząd w stan oskarżenia za zajścia, sprowokowane w Chorwacyi.

Bojkot towarów węgierskich w Serbii.

Belgrad. (Tel. wł.) Belgradzcy studenci proklamowali bojkot towarów węgierskich.

Naokoło wojny.

Interwencya mocarstw.

Rzym. (Tel. wł.) Rząd włoski otrzymał poufne zawiadomienie od przedstawicieli mocarstw, że jest wskazanem, aby flota włoska nie podejmowała zaczepnej akcyi na archipelagu, aby rząd turecki nie miał wymówki do odrzucenia interwencyi.

Pośrednictwo pokojowe.

Paryż. (T. B.) Rzymski korespondent „Echo de Paris“ z dobrego źródła dowiaduje się, że kroki pośredniczące mocarstw w Konstantynopolu prawdopodobnie nastąpią z początkiem przyszłego tygodnia.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ donosi, że interwencya mocarstw w Konstantynopolu nie zostanie odłożona, ale zostanie podjęta po 18 kwietnia, tj. po zebraniu się parlamentu tureckiego.

Rzym. (Tel. wł.) Z podjętych obecnie operacyi włoskich w Tripolisie wynika, że pragną oni zamknąć dostęp do Tripolisu od Tunisu i Egiptu by, zapobiedz przemycaniu broni i żywności. Rząd włoski jest przekonany, że w ten sposób zmusi Turków do poddania się.

Rzym. (Tel. wł.) Z Tripolisu donoszą, że Turcy otrzymali pomoc w postaci oddziału 1000 Sudańczyków, jacy pod wodzą swego proroka Saida el Halifa przybyli walczyć z Włochami. Uzbrojono ich w karabiny. Chcą oni ruszyć przeciw okopom m. Tripolisu i rzucić się na szańce włoskie.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Rząd turecki jest przekonany, że parlament zaraz na swem pierwszem posiedzeniu uchwali wezwanie do rządu, aby nie ustępował w walce z Włochami w Tripolisie.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 13 kwietnia.

Konferencye polsko-ruskie.

Wiedeń. (Tel wł.) Pod koniec kwietnia odbędą się konferencye przywódców polskich i ruskich o termin założenia uniwersytetu ruskiego.

Wiadomość tę należy brać jednak z zastrzeżeniem, gdyż nie wiadomo jeszcze, co Rusini dadzą Polakom w zamian za zgodę na kreowanie ruskiego uniwersytetu.

Przed zebraniem się delegacyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wbrew opinii rządu węgierskiego sfery polityczne austryackie domagają się z naciskiem, aby odbyć zwykłą sesyę delegacyjną i uchwalić normalny budżet, gdyż ciągłe uchwalanie prowizoryów oddziaływa źle i na budżet wspólny.

Wiedeń. (Tel. wł.) Popołudniowa „Neue Freie Presse“ utrzymuje, że sesya delegacyjna uchwali tylko prowizoryum budżetowe.

Zaprzysiężenie tajnych radców.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz zaprzysiągł dziś w Schönbrunie nowomianowanych tajnych radców, między tymi ministrów: Forstera i Hussareka.

Gioconda.

Paryż. (T. B.) Amerykański milioner Morgan zaprzecza wiadomości, jakoby mu we Florencyi nieznane osoby ofiarowały zakupno skradzionego w Luwrze obrazu Gioncondy.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Zeitung am Mittag donosi, że w pobliżu Montmartre aresztowano wczoraj przed południem 32-letniego Alberta Chaveau. Policya sądzi, że wpadła na trop bandy złoczyńców, którzy plądrowali francuskie muzea i której należy przypisać kradzież Monny Lizy. Chaveau skazany został dotąd za różne sprawki łącznie na 48 lat więzienia.

Naczelnikiem bandy był niejaki Tarrante. Banda ta dopuściła się w ostatnich czasach w rozmaitych muzeach francuskich kradzieży dzieł sztuki na ogólną sumę 500.000 franków. Część skradzionych przedmiotów znaleziono w mieszkaniu Tarranta. Znaleziono tam też kilka listów, które uprawniają do przypuszczenia, że Gioconda będzie odnaleziona.

Rekord awiatyki.

Kolonia. (Tel. wł.) Jeden z awiatorów postanowił przelecieć nad Oceanem atlantyckim. Chce on przebyć odległość 4600 klm. w 37 godzinach. Byłby to wprost nieprawdopodobny rekord.

Zabicie studentki.

Paryż. (T. B.) Młoda serbska studentka niejaka Vilica Popadio z Nancy, która tu bawiła w odwiedzinach została dziś w nocy podczas powrotu z Quartier Latin przez nieznanego cyklistę zabita strzałem rewolwerowym. Morderca ścigany dał dalsze strzały nie trafił jednak nikogo. Również policyanci, którzy go ścigali oddali strzały. Zbrodniarz śmiertelnie zraniony spadł z koła. Jak przypuszczają morderca jest studentem rosyjskim.

Znowu zamach.

Paryż. (T. wł.) Dzienniki donoszą, że policya jest na tropie sprawców wczorajszego zamachu na nadzwyczajny pociąg ministra rolnictwa. Na szynach toru ułożono wielkie bloki kamienne i sztaby żelazne. Jednak sil na lokomotywa rozbiła zaporę bez wykolejenia się.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wielkie wrażenie w sferach politycznych wywołuje wiadomość, że minister wojny gen. Auffenberg nie ustąpi ze swego stanowiska i stanie wobec delegacyi austryackiej i węgierskiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Prezes Izby poselskiej przybył z Salzburga do Wiednia, aby przygotować pierwsze posiedzenie Izby. Ma on zamiar skrócić plenarne obrady tak, aby trwały od 10 przedpołudniem do 3 popołudniu, aby mogły pracować komisye. O pół do 2 popoł. kończonoby obrady nad porządkiem dziennym, a godzinę poświęcanoby potem wnioskom nagłym. Parlament zbiera się 18 kwietnia.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na ogłoszenie w dzisiejszym numerze naszego pisma o aparatach fotograficznych z firmy R. Lechner, Wien I Graben 31.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 12 kwietnia 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	253 50	254 50
Marki niemieckie	117 —	118 —
Franki papierowe	95 25	95 —
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Dolary amerykańskie	492 —	497 —
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	98 —	98 50
4% " " "	91 50	92 —
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98 50	99 50
4% Listy zastawne Banku kraj.	92 —	93 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	97 50	98 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	95 75	96 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	91 30	92 30
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98 50	99 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	92 50	93 50
4% Pożyczka miasta Lwowa	92 —	93 —
4% Pożyczka miasta Krakowa	90 —	91 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	98 25	98 75
4% Obligacye kolejowe	90 25	90 75
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	700 —	705 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	435 —	440 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	555 —	560 —
Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta papierowa	92 50	93 —
4 1/10% wspólna renta srebrna	92 50	93 —
4% renta koronowa austryacka	89 50	90 —
4% renta koronowa węgierska	89 —	89 50
4% renta austryacka w złocie	113 50	114 —
4% renta węgierska w złocie	108 —	108 50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Wizya Krasińskiego.

II.

Druga połowa książki doszukuje się tegoż rytmu eschatologicznego w Mickiewiczu, Towiańskim, Słowackim. Zwłaszcza stronice o dwóch pierwszych nie ustępują, może nawet przechodzą część pierwszą. „Religia heroizmu“ z „Dziadów“ i „Prelekcyi“ jest punktem wyjścia. Na tle rozbioru filozoficznych ocen w „Kursach“ uwydatnia prof. Zdziechowski posadę wywodów M. o polskiej filozofii, jest nią „zrozumienie i uzasadnienie ścisłego związku między doskonaleniem się moralnem a zdolnością poznawania prawdy“ (str. 106). Buduje wreszcie zręby jego narodowego i kosmicznego mesyanizmu, którego koroną nauka o człowieku wielkim. Sam uznał i ogłosił takiem Słowem Epoki — Andrzeja Towiańskiego.

Niniejsza ocena jego walorów i zasług jest w krytyce literatury polskiej faktem niesłychanym. Po stronniczych i jakby jakąś pasyą dyktowanych sądach — głos Zdziechowskiego zadziwia bezstronnością i głębią: „Dziś, kiedy pisma Towiańskiego (t. 3) już wszystkim są dostępne, gdy posiadamy autentyczne teksty jego przemówień... upadają te zarzuty, które przedtem byliśmy skłonni czynić Towiańskiemu“ (str. 119).

Na tle rozrostu „Sprawy“ we Włoszech, świadectwo T. Canonico, X. Dr Barone, biskupa Bonomelli'ego, a przedewszystkiem na tle niedawno przez ostatniego z bezpośrednich uczniów Towiańskiego Attilio Begey'a wydanej korespondencyi X. arcyb. Passarelli, którego towianizm dopiero utrzymał w łączności z Kościołem, — stwierdza Zdziechowski: „nawet człowiek najgorzej do towianizmu uprzedzony nie oprze się myśli, że w nauce Towiańskiego i w duchu, który ożywiał jego uczniów, musiał być jakiś pierwiastek z Nieba, skoro poznanie nauki tej i zbliżenie się z tymi, co ją głosili, tak dobroczynnie działało nawet na kapłanów, którzy podniosłością usposobienia i świątobliwością życia powszednią ku sobie budzili cześć“ (124).

Narodowi — stwierdza dalej autor — przyniósł Towiański naukę o konieczności uzależnienia sprawy Polski od moralnej wartości jednostek, składających naród (str. 127) „Nie występując wprost przeciw mesyanizmowi, nauczał, że Polska cierpi nie za ludzkość, ale za własne grzechy... Uczył miłować wrogów i to można nazwać owem nowem słowem, które przynosił narodowi swojemu“ (str. 128).

W Kościół zaś wnosił doniosłą naukę o potrójnej ofierze; z nauki Chrystusa „jak siłą ofiary a) wyzwalać ducha od ciała i podnosić go, b) jak łącząc podniesionego ducha z ciałem — podnosić ciało, i c) jak mając podniesionego ducha i ciało, czynem podnosić się do wysokości, którą Chrystus, Słowo wcielone ukazał“ (str. 131), twierdząc, że Kościół zatrzymał się na pierwszej ofierze, t. j. na ascezie, — kładł nacisk na podnoszenie, uświęcanie ciała, nie w zamknięciu od świata, ale w nim właśnie, nie w zakonie, ale w rodzinie.

Owocem tak odrodzonego życia być winien ustawiczny stan Łaski, „czucie chrześcijańskie“ — jedyne kryteryum wartości człowieka.

Wynosząc to kryteryum ponad wszelką władzę zewnętrzną, stawał w kolizyi z „Kościołem urzędowym“. Krytykę tego Kościoła i ujęcie najwyższych stawianych mu wymagalników — dał Mickiewicz w „Prelekcyach“. Żądał tam od sług Kościoła tego heroizmu ducha, tej świętości, która daje moc tworzenia cudów. Oczywiście nie znajdował jej (str. 140).

Stanęła więc teraz przed nim konieczność rozszerzenia pojęcia Kościoła. I postawił też za Towiańskim śmiałe twierdzenie, „że w Kościele są wszyscy, co mają czucie chrześcijańskie i w tem czuciu związek z Niebem. Pozorne protestanckie to twierdzenie obwarowuje p. Zdziechowski zbieżnymi sądami O. Bainvela T. J. i głębokiego X. Laberthonniera.

Kierownictwo tego odrodzonego Kościoła oddawał jednak Towiański Stolicy Apostolskiej. „W tem rozdwojeniu między miłością Kościoła, żądzą oglądania w nim ucieleśnionej myśli Chrystusa, a świadomością, że Kościół, składając się z ludzi ułomnych, na tej wysokości stanąć nie umie, przebył Towiański całe życie; dzieło zaś jego świadczy, że wyjścia z tragizmu tego nie było“. (str. 144).

W dziejach religii znaczny on przez to, coraz szerzej dziś przyjmowane „przeniesienie punktu ciężkości religii ze sfery intellektualnej — do sfery moralnej,... głosząc zależność poznania od życia“ (str. 145).

W dziejach patryotyzmu zasłużony przez zwrócenie polskiego kultu bohaterów do istotnych podstaw jaźni, t. j. do wyrytego w duszy podobieństwa Bożego (str. 145). Oparty na kulcie Boga-człowieka, czyli Słowa wcielonego, stawiał „teocentryczny“ (w przeciwieństwie do antropocentryzmu Hegla) ideał człowieka, przez jedność z Bogiem wznoszącego się na szczyt potęgi. Tworzył chrześcijański prometeizm (str. 146).

Rozprawą o Towiańskim wniósł prof. Zdziechowski nową wartość nietylko w historyę literatury polskiej, ale przedewszystkiem w życie polskie. Odsłaniając prawdziwe oblicze najwyższych w narodzie, trudzących się na drodze życia uwspółcześnił i używotnił ich trudy dla ludzi dzisiejszych. Autora „Pestis perniciosissima“ wartość to już nie literacka, ale wychowawcza.

* * *

Część ostatnia przynosi rozbiór mistyki Słowackiego. Pisana niby z racyi książki Pawlikowskiego, przynosi wiele samodzielnych zdobyczy. Usuwa, chyba już ostatecznie, poglądy podpowiadające panteizm Słowackiego, rekonstruuje jego genezyjską naukę kosmo- i teo- gonii, charakteryzuje jego pluralizm spirytualistyczny, poglądy na metempsychozę, stwierdza, wbrew dotychczasowym sądom, że poecie „obcą była mistyka tak indyjska, jak neoplatońska i obcą mistyka chrześcijańska w swych najgłębszych odmianach“ (str. 183.).

Tąż samą, co i przy Cieszkowskim konstrukcyą psychiczną wiedziony, surowo mówi o „prawie cynicznym optymizmie“ Słowackiego, o niedojrzeniu i niedocenieniu przez niego potęgi zła we wszechświecie. I tu, zdaje mi się, możnaby robić zastrzeżenia, można wspomnieć, że wyprowadzając świat z łona Bożego, nie mógł wieszcz uznać pierwotności Zła, ale że nie zamykał oczu na fakt jego istnienia, że je wyprowadzał z jedynego źródła: wolnej, zbuntowanej, jaźni, świadczą pierwiastki lucyferyczne w Samuelu Zborowskim i Królu Duchu (Wodan). Świadczy też oparcie się na powszechnej ewolucyi moralnej świata, za coraz wyższem oczyszczaniu duszy ze Zła. Bo Zło w postępie ducha ku Bogu — jest tylko etapem.

Ale nikną te wszystkie zastrzeżenia wobec wielkiej wdzięczności i podziwu przed głębią prawej myśli autora, przed jego żywym stosunkiem do przedmiotu.

„Niech ci, co poza materyą nie widzą nic, litują się nad tym „obłędem“ maniaka, który halucynacyi od prawdy odróżnić nie umiał, niech dyletanci i sybaryci używają i rozkoszują się, podziwiając sztuki, które akrobata Słowacki pokazuje gdzieś nad przepaściami, na urwistych szczytach marzenia, ale my, co w świat ducha wierzymy, pójdźmy wprzódy śladem poety, życie nasze przeobraźmy w ciągłą modlitwę i ofiarę, mocą czystości uczucia, wyzwolonego od przywiązań do rzeczy małych, a w boskie przeznaczenia duszy zapatrzonego, wzlećmy na błogosławioną górę, „do przybytku Pana“ — i tam dopiero sądźmy, czem w istocie swojej było widzenie Wieszczów polskich“.

Książka prof. Zdziechowskiego jest dużej doniosłości czynem narodowym.

Stanisław Pigoń.

Z niwy pracy społecznej.

(Ciekawa broszura. — Jej treść. — Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych w roku ubiegłym. — Słowa biskupie, jako wezwanie do pracy. — Zjazd duchowieństwa dyecezyi krakowskiej. — Rozwój organizacyi młodzieży rzemieślniczo-robotniczej. — Gazetka „Terminator Polski". — Na przełomie. — Związki katolickich czeladników. — Ich żądania. — Hospicyum czeladników. — Praca na pożytek Kościoła i społeczeństwa).

W ostatnich dniach otrzymaliśmy bardzo interesującą, stokilkanaście stronic liczącą broszurę, która zasługuje na to, aby z treścią jej jak najszersze koła polskiego, katolickiego społeczeństwa zaznajomić. Otrzymaliśmy mianowicie „Sprawozdanie z działalności Polskiego Związku katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie" za rok 1911. Bez wstępu przystępujemy do rzeczy.

„Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Krakowie — czytamy w odezwie Rady opiekuńczej tegoż Związku podpisanej między innymi przez X. biskupa Nowaka — oparty na zasadach katolickich i narodowych pragnie skupiać pod swym sztandarem wszystkich katolickich młodocianych rękodzielników i robotników bez różnicy zawodu. Celem jego jest poprawa warunków ich bytu materyalnego, ich głębsze wykształcenie: religijne, narodowe, społeczne, umysłowe i zawodowe".

W tych też kierunkach rozwija Związek swą działalność.

Pierwsze miejsce w programie Związku zajmuje praca religijno-moralna. — Pod tym względem Związek działał w roku ubiegłym przez uczestniczenie w nabożeństwach, uroczystościach kościelnych i wspólne przystępowanie członków do SS. Sakramentów. — Następnie urządził Związek 25 wykładów z zakresu kwestyi religijno-moralnych i 10 odczytów apologetycznych. Samodzielną w kierunku religijno-moralnym pracę w obrębie Związku prowadziły: Towarzystwo Eucharystyczne im. Piusa X, Kółko abstynentów, Liga przeciw paleniu tytoniu. Każda z tych organizacyi w swoim kierunku rozwijała bardzo ożywioną a owocną działalność.

Obok religijno-moralnej prowadzi Związek bardzo intenzywną pracę oświatową wśród swoich członków. Kółko oświatowe, powołane do życia w łonie Związku, zorganizowało przedewszystkiem szereg kursów, na których wykłady miewali słuchacze Uniwersytetu Jagiell. Kursów odbyło się sześć, mianowicie: języka niemieckiego, polskiego, łacińskiego (dla uczniów drukarskich) matematyki, kaligrafii i gramatyki polskiej. Ogółem wygłoszono na kursach 511 wykładów. Poza tem co niedzielę i święto w porze zimowej i jesiennej odbywają się ogólno-oświatowe wykłady, których w roku ubiegłym urządzono 45. Biblioteka Związku liczy 680 dzieł różnej treści, korzystało z niej 88 członków. Z biblioteką połączona jest Czytelnia, która posiada 16 peryodycznych pism codziennych i tygodniowych; korzystają z niej uczniowie rękodzielniczy codziennie. Ponadto rozkolportowano broszur i pism, koło 8.000 egzemplarzy.

Bardzo bogatą jest działalność Związku pod względem poprawy materyalnego położenia swych członków. I tak: posiada Związek stały sekretaryat, który najrozmaitsze sprawy członków załatwia. Wyliczymy niektóre z nich: umieszczono chłopców w praktyce 29, zatargów między majstrami a terminatorami załatwiono 35, porad prawnych, różnych wskazówek udzielono 49, spraw sądowych załatwiono 10. Porady lekarskiej na koszt Związku udzielili lekarze w 107 wypadkach. Zapomóg udzielono potrzebującym członkom w 84 wypadkach i t. d.

Wielkiem dobrodziejstwem dla młodzieży rzemieślniczej jest zorganizowana przez Związek **szwalnia i pralnia**. W szwalni uszyto terminatorom 339 sztuk bielizny. Rozdano bezpłatnie na „Gwiazdkę" 280 sztuk garderoby. Niemniej wydatnymi rezultatami poszczycić się może pralnia, która obsługuje młodzież terminatorską za minimalnem wynagrodzeniem. W roku 1911 pralnia Związku wyprała 11.072 sztuk bielizny za kwotę 680 koron — z tego członkowie zapłacili tylko 531 koron. — W łonie Związku istnieje dalej herbaciarnia, pomoc koleżeńska, która udzieliła członkom 224 kor. zapomóg i drobnych pożyczek, a ponadto rozdała przeszło 30 sztuk garderoby bezpłatnie — Kasa drobnych oszczędności, która posiada w gotówce 850 koron oszczędności, wreszcie dwa fundusze stypendyjne dla zdolnych a uczciwych młodych rękodzielników.

Osobny, obszerny rozdział „sprawozdania" stanowi przedstawienie działalności Związku „pod względem wypoczynku po pracy i zabaw". Ze względu na szczupłość miejsca musimy się tutaj ograniczyć jedynie na pobieżnem wyliczeniu niektórych czynności. I tak Związek posiada: plac własny dla zabaw na Błoniach, na którem urządzono 26 ćwiczeń własnego klubu gimnastycznego, klub footbalowy Związku „Lithuania" odbył szereg „matchów", Kółko śpiewackie i Kółko muzyczne brały udział w uroczystościach związkowych, Kółko amatorskie odegrało kilka przedstawień scenicznych.

Zestawienie kasowe z funduszu obrotowego Związku, wykazuje w dochodach 6.370 kor. (kwota zebrana prawie wyłącznie z darów i subwencyi) w rozchodach 6.360 kor. Ponadto Związek posiada kamienicę przy ul. św. Tomasza 31 na swoje cele za kwotę 115.700 kor. nabyta, na spłatę tej kwoty Związek posiada prawie 47.000 kor. w gotówce. Członków zwyczajnych liczy Związek 341, nadzwyczajnych, wspierających około 50. Te kilka najogólniejszych faktów i cyfr wyżej przytoczonych świadczą wymownie o niezwykłej doniosłości i społecznej wartości wymienionego Związku, który oby i w bieżącym roku pod dotychczasowym kierownictwem dalej tak się rozwijał i „maluczkim" dobrze czynił.

Dzięki usilnej i wytrwałej pracy ks. M. Kuznowicza, praca nad organizacyą młodzieży rzemieślniczo-robotniczej i jej wychowaniem zaczyna zyskiwać coraz nowych przyjaciół i pracowników ze sfer katolickich. Przy końcu roku 1910 założono Radę generalną katolickich stowarzyszeń polskiej młodzieży rękodzielniczo-robotniczej dyecezyi krakowskiej, na czele której stanął jako prezes ks. biskup Nowak. Rada daje podnietę i wskazówki do organizacyi coraz nowych stowarzyszeń terminatorów oraz czuwa nad ich kierunkiem. W lutym bieżącego roku odbył się w Krakowie zjazd duchowieństwa ze wszystkich miast i przemysłowych miejscowości dyecezyi krakowskiej, na który przybyło około 80 kapłanów. Na zjeździe tym po referatach prof. ks. Dr. K. Zimmermanna i ks. M. Kuznowicza wezwał ks. Biskup **Nowak** oficyalnie wszystkich zebranych kapłanów, „**by bezwłocznie, nie oglądając się na żadne trudności, przystąpili do zorganizowania katolickich stowarzyszeń polskiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej po wszystkich miastach i miejscowościach przemysłowych dyecezyi krakowskiej**". Dotychczas powstały dwa nowe Związki młodzieży w Krakowie: mianowicie na Kazimierzu i na Zwierzyńcu, w najbliższym zaś czasie zamierzonem jest założenie kilku dalszych. Równocześnie powstają podobne stowarzyszenia w miastach dyecezyi krakowskiej.

Także w innych dyecezyach, szczególnie w przemyskiej i lwowskiej praca w tym kierunku coraz żywiej poczyna się rozwijać. We Lwowie hojna ręka arcybiskupa ks. Bilczewskiego nie szczędzi na ten cel ofiar, poza wydatnem moralnem poparciem, którego arcypasterz pracy nad organizacyą młodzieży udziela.

W ostatnim czasie zaczęło we Lwowie wychodzić pismo p. t. „Terminator polski", wydawane przez tamtejsze stowarzyszenie katolickiej młodzieży rzemieślniczo-robotniczej. Pismo to ma być organem wszystkich polskich katolickich stowarzyszeń terminatorskich w kraju. Życzymy mu szczerze pomyślnego rozwoju i powodzenia.

Akcya podjęta w kierunku organizacyi młodzieży nie byłaby jednak zupełną, gdyby ograniczała się wyłącznie do terminatorów i młodocianych robotników. Między ukończeniem terminu a dojrzałością zawodową i umysłową młodzieńca i jego przejściem w stan samodzielnych rzemieślników czy też założeniem przez niego ogniska rodzinnego znajduje się przestrzeń kilku lat conajmniej. Gdy młodzieniec w tym czasie, dla niego zgoła najburzliwszym i najniebezpieczniejszym zostawiony będzie samemu sobie, choćby najlepiej w czasie zawodowej praktyki wychowany łatwo zejść może na manowce i przepaść dla sprawy naszej. Trzeba więc i tutaj o tej młodzieży pamiętać, stworzyć dla niej warunki odpowiednie dalszego samodzielnego kształcenia się i wychowania. Trzeba dzieło wychowania i kształcenia w latach dziecinnych rozpoczęte prowadzić dalej, oczywiście z odpowiedniemi modyfikacyami zastosowanemi do zmienionych warunków młodzieńca. Ku temu celowi służą Związki czeladników. Za granicą, zwłaszcza w Niemczech stworzono na tem polu wspaniałe dzieła. Związki czeladników dostarczyły Niemcom wielkiej części dzisiejszych dzielnych katolickich rękodzielników i robotników, którzy skutecznie stawiają czoło „czerwonej powodzi socyalizmu". U nas zrobiono już w tym kierunku dobry początek. Mianowicie w Krakowie powstał „Polski Związek katolickich czeladników", staraniem ks. Kuznowicza. Istnieje też przy „Pol. Związku zawodowym chrześc robotn." grupa katolickich czeladników, założona w r. 1910 przez ówczesnego prefekta sodalicyi Maryańskiej, obecnie kleryka Józefa **Winkowskiego**.

„Polski Związek katolickich czeladników" posiada hospicyum, gdzie czeladnik katolicki za bardzo niskim wynagrodzeniem otrzymuje mieszkanie, opiekę i całe utrzymanie. Hospicyum zastępuje czeladnikowi chwilowo rodzinę i chroni go od wielu ujemnych wpływów z zewnątrz.

Jak tedy widzimy, praca nad młodzieżą rzemieślniczo-robotniczą pięknie jest zapoczątkowaną i znacznymi rezultatami może się poszczycić. Trzeba tylko tej akcyi poparcia, aby stale coraz lepiej i wszechstronniej mogła się rozwijać — na pożytek młodzieży, Kościoła i społeczeństwa polskiego.

K. H.

Troska o piękność i czystość języka.

Znamienny i wielce pocieszający objaw można zauważyć ostatnimi czasy. W pismach codziennych i tygodnikach ukazują się coraz częściej krytyczne uwagi o rozwoju języka, jego piękności i jej skazach. Jest to dowodem, że znający dobrze język i kochający jego piękność spostrzegli grożące mu niebezpieczeństwo, zadrżeli i pełni troski występują z ostrzeżeniem: Strzeżcie się, abyście nie stracili wiele — zwracają się do ogółu, a piszących karcą upomnieniem: Sięgajcie do źródeł mowy, tam skarby dźwięków, a nie w naśladownictwie obcych języków i nowych dziwolągach! Zrozumieli to wybitni współcześni pisarze i zanim rozpoczęli swoją działalność, poświęcili wiele czasu badaniu, poznawaniu i poznaniu języka. Każdy wykształcony czytelnik odczuje to, jeśli po przeczytaniu kilku, a nawet jednego dzieła np. Sienkiewicza, Żeromskiego, Reymonta lub Wyspiańskiego — zwróci uwagę na język utworu początkującego autora, a jeszcze lepiej autorki (nie koniecznie początkującej).

Z pośród artykułów, których treścią jest troska o piękność języka, wyróżnia się artykuł znanego publicysty-dziennikarza p. Tadeusza Żuka **Skarszewskiego** p. t. „Język zardzewiały", zamieszczony w ostatnim zeszycie „Świata". Krótkie, treściwe uwagi, pisane jędrnym, pięknym stylem stwierdzają, że „dziennikarstwo — któremu zarzuca się skażenie i zeszpecenie języka — nie ma się czego wstydzić; a może miałoby niejakie prawo do chełpliwości, skoro, gdy ma czas na chwilę namysłu, daje nierzadko rzeczy wręcz wzorowe".

Językiem zardzewiałym nazwał jeden z krytyków język „Powieści o Walgierzu" Żeromskiego, a jest to określenie — jak stwierdza p. S. — nie samego tylko krytyka, ale także rzeszy czytelników, szemrzącej przeciw najświętniejszym utworom współczesnych pisarzów. Wskazuje to na rozszczepienie się języka.

„Równoległe bowiem, jak pod piórami mistrzów słowa dorobek nasz językowy mnoży się ustawicznie i wielmożnieje, nabierając coraz to większej mocy i blasku, w naszych ustach i pod naszemi piórami, język warstw wykształconych kurczy się i karleje. Aż wreszcie taki nastał rozbrat, że tamten zwiemy zardzewiałym".

Czy w całej Polsce znajdzie się tuzin pisarzów, którzy ten język posiedli — wątpi p. S. Trzeba na to i pracy i zapału i wrodzonego poczucia i artyzmu i co więcej, nielada talentu. Potoczny zaś język, że już pominę — pisze p. S. — błędy i naleciałości jest tak rozpaczliwie ubożuchny, tak niemiłosiernie płaski i beznadziejnie nudny, że sprawia wrażenie opuszczonego cmentarzyska, na którem w cieniu chwastów tulą się chuderlawe szczątki bujnej ongi roślinności.

Tę ubożuchność wykazuje autor cyfrowo twierdząc, że ogół wykształcony nie zna zgoła tylko 30 procent wyrazów polskich, a co najmniej 60 procent nie użyje ani razu od kolebki do grobowej deski — czyli, że posługuje się zaledwie **dziesięcioma wyrazami na sto**. Każdy np. **wkłada** koszulę, ubranie, buty, pas itd., a nie **przywdziewa, obuwa, przepasuje się** i t. d.

Nieznajomość języka dziadów i pradziadów, dawnych pisarzy — to jedno zło. — Drugiem jest zeszpecenie i skażenie obcemi naleciałościami. Winowajcami są: „Galicyjskie władze, wytrwałe wytwórce niebywałych potworów; polskie szkoły wychowujące pokolenia z pypciem na języku; uczeni, wysmażający swe rozprawy na niemieckiej polewce; rodzice, nie przekazujący dzieciom dziedzicznej polszczyzny; wszyscy wykształceni, księża, urzędnicy, pracownicy zawodów wolnych, tarzający się w językowem niechlujstwie; a nadewszystko — autorowie pewnych broszur i polemik, pisanych polskimi wyrazami po niemiecku z zachowaniem niemieckiej bałamutności i ciężkości."

Na straży języka nie stoi nikt. Złudzeniem bowiem jest, że straż tę pełni Akademia Umiejętności. Badania Wydziału filologicznego mają — jak to określił profesor **Nitsch** — z językiem, jako literackiem zjawiskiem tyle wspólnego, co chemiczna analiza farb z twórczością malarską. Tym „chemikom językowym" tyle wart wiaz-przybłęda, jako przedmiot badań, co samorodny autochton, nawet może więcej, jako świadek ścierania się prądów, kultur i wpływów. Te uczone mędrce badają język jakim jest; jakim być winien, o to się nie troszczą.

W dalszym ciągu artykułu zachwyca się autor mową ludu, pisząc: „Cudna ta prastara **mowa chłopska**, prosta, krzepka, jędrna. Ile jej zawdzięczamy, nikt już chyba nie dojdzie. Ona była wałem ochronnym, o który rozbijały się zalewy, bijące na nas z obczyzny, zewsząd. Ona mimo gwarowe przymieszki i przypadkowe naleciałości zachowała najczystszą, wspaniałą puściznę po ojcach i dziadach. I, gdy jałowiał nasz język i karlał, dodawała mu krzepkości i mocy, podszeptując rodzime dźwięki ziemianinowi-pisarzowi. Z niej to korzystali obficie współcześni najwybitniejsi pisarze: Sienkiewicz, Żeromski, Reymont, Wyspiański, Tetmajer, Orkan, Rydel i in. „I chłopa chcecie uczyć gramatyki — zapytuje autor — uczyć go dychawicznej, bakałarskiej gwary? Wolne żarty! W ustach chłopa polska mowa żyje, jako w rodzimym żywiole; chłop co dnia, gdy mu potrza, tworzy wyrazy nowe, na których żaden uczony nie wynajdzie skazy. To nie marne „listonosze" i „korkociągi". Niestety, robi się wszystko, by zagwoździć ożywcze źródła tej mowy. Chłop już sroma się jej dzisiaj i rad popisuje się zpańska; po wsiach wyśmiewają rodziców za ich cudną mowę dzieciaki, co coś niecoś liznęły ludowych pisemek i lichych książek szkolnych; ksiądz, syn chłopa, strzeże się mowy chłopskiej gorzej ognia; nauczyciel, syn chłopa, brzydzi się takiem plugastwem i wie, gdzie je podciąć u korzenia; studenci, synowie chłopscy, ledwie dogadać się mogą ze starszem pokoleniem — myślą zresztą przeważnie, że gadać z niem nie warto". Tak biada p. Tadeusz Zuk Skarzewski i kończy:

„Cieszcie się! Maluczko, a galicyjska wieś „podniesie się" na językowe wyżyny warstw wykształconych!"

* * *

Równie ciekawy artykułów zamieścił w „Słowie Polskiem" p. Jerzy **Bandrowski** p. t. „W obronie języka polskiego". Treści dostarczyły mu utwory ostatnich czasów. — Materyał zebrał pracowicie i podzielił autorów na literatów zawodowych i literatów-dyletantów. Język każdego poety — pisze p. B. — jest jego tajemnicą, jego królestwem; jest to też niejednokrotnie wszystko, co zostanie z jego dzieł i utworów. Dziś w każdej dziedzinie literatury naszej spotykamy potwory i potworki tak szpetne, krzywe, dziwaczne, lub głupkowate, jak nigdy dotąd. Nigdy może nie pisano tak koszlawych wierszy, jak za naszych czasów.

Tomiki wyglądają coraz ozdobniej, ale wiersze brzmią coraz gorzej.

Nie o styl, harmonijność, barwność chodzi już panu B., ale o czystość języka, o składnię gramatyczną. Na dowód, jak pisze człowiek z akademickiem wykształceniem, przytacza między innemi takie np. błędy gramatyczne: „Skądże **błaznu** (błaznowi) głębokie wzdychanie", „Zurawiec nie mógł znaleźć lotom swoim **krańcu**", lub wyrażenia: „Zasumowany szedł w **pogodną posuchę**", „Gdy najeźdźcy wytną węży boskich mioty" (?!), albo rymy: człeka-uciecha, bieg-śmiech, łaską-packą, znaczy-tarczy, zorzy-dąży, bieg-step itp.

Są to płody literata-dyletanta, — można dziwić się, że marnuje czas, papier, ale darować mu można tę zabawkę.

W inny sposób „wzbogacają" język zawodowi literaci i to nie początkujące chłystki pisarskie, ale poważni pisarze. Z kilku dzieł przytacza p. B. kilkadziesiąt dziwolągów językowych. Powtarzamy wybitniejsze: „Wiodę twą duszę, tuloną w mej łodzi", „Strząsnę krwi opale" (opal czerwony?), „Smyczek mknie w **bezdale** niebios", „Fala po mórz **łogu** się przewala", „Dusze nasze rozbił w **piarg**" (piarg — skalista ścieżka dla bydła w Tatrach), „Poszmer krwi przechodził w lepki śmiech", „Śmiech rozpustny zgasł do szczętu, wsiąkł w sprzedażny puch płatnego kazirodztwa" (konia z rzędem, kto sens z tego wyłowił), „Porwą się załaskotane, jak rażone gromem" (rażony gromem porywa się!?), albo przykład obrzydliwości językowej: „Wydęte bańdziochy basów gderzą, fagoty smażą nutę zawzięcie we wnętrzach wrzaskliwych. Wiolonczeliści rzezają żywoty swych instrumentów, wabiąc z nich pożywne, sytne głosy. Wiolonczele tłamsić zaczęły melodyę, rozgniatać i miesić. Spienioną zasmażką chluptały klarnety". (Bez uśmiechów, Czytelnicy — to wszystko pisane poważnie). Tak piszą znani literaci, nic więc dziwnego, że jeden z chłystków skreślił w swej pierwszej (daj Boże i ostatniej) bezwartościowej książce westchnienie słowy: Ach ta Mimi, w którą się **żyga** winem i chuciami!".

Czas już położyć kres niechlujstwu językowemu!

* * *

Najpospolitsze błędy językowe omawia bardzo obszernie w „Głosie Warszawskim" p. Al. Łętowski. — Do takich należą między innemi: „Jeden i ten sam" (rusycyzm i germanizm — ein und derselbe). Co prawda i Rzymianie używali: „Unus et idem", po polsku jednak wystarczy: ten sam. „Wskazany" (angezeigt), germanizm wprowadzony przez Lama spotyka się bardzo często w dziennikach, ale najczęściej używają go lekarze. Po polsku zastąpić go mogą treściwiej przymiotniki: właściwy, odpowiedni, pożyteczny itp. „Uwolnić" z posady, z urzędu, z kolei i t. d. (zrosyjska) zamiast: złożyć z urzędu, wydalić, usunąć i t. p. Zamiast „jednem słowem" (zrosyjska) wystarczy tylko „słowem". Warszawskie dzienniki, a za nimi czytelnicy nie rozróżniają przymiotników: „wojenny" i „wojskowy"; wojenny np. sąd na mocy praw obowiązujących podczas wojny, ale intendentura wojskowa, sąd wojskowy dla spraw wojskowych, w którym zasiadają wojskowi.

Ruch tzw. wolnościowy „zbogacił" język wyrażeniami: „zachłanny", „huligan", lub „chuligan" i „głodówka". Wyrazów tych nie zna słownik języka polskiego. Wprowadzili je szkodnicy językowi. Dzisiaj posługuje się każdy nimi w dowolnem znaczeniu. Głodówkę można zastąpić czysto polskim wyrazem „Głodomorstwo" (dobrowolne morzenie się głodem). Brzmi mniej dźwięcznie (?), lecz swojsko i zrozumiale.

Nie brak ludzi, dla których główną troską jest czystość i piękność języka; wykazują błędy, braki — podają radę, ale czy ogół skorzysta — wątpliwe. Od szeregu lat już zwalcza się ohydny germanizm „od czasu do czasu" — ale tylko rzadko słyszy się „kiedy niekiedy", „co jakiś czas", a wciąż i wciąż „von Zeit zu Zeit".

Zagrożony Kraków wobec budowy kanałów.

Ekonomiczne zwycięstwo, jakiem niewątpliwie jest dla Galicyi zatwierdzenie budowy kanałów, uzyskane po długich walkach i uważane powszechnie za świt lepszej przyszłości może niemniej pod pewnym względem okazać się dla naszego miasta, jako drogo okupione.

Kraków, z chwilą powstania w jego obrębie portu; stanie się pierwszorzędnej wartości, węzłowym punktem ruchu handlowego i komunikacyjnego, doznając zarazem zupełnego przeobrażenia swego charakteru. Kraków — z przydomkiem: Wielki, zawrze życiem przemysłowem, którego ogniskami staną się liczne fabryki i zakłady, związane z ożywioną żeglugą i eksploatacyą bogatych pokładów zagłębia krakowskiego. Wobec zaś znanego faktu naszego niedorozwoju w kierunku przemysłowym, przewidzianem jest, że ster przedsiębiorstw ujmą cudzoziemcy, zazwyczaj przejęci zasadą plemiennej solidarności, co spowoduje ogromny napływ obcych elementów do miasta i okolicy — i to w rodzaju najniebezpieczniejszym dla jego tradycyi i kultury.

Będzie to bowiem tak zwana inteligencya, lecz o podkładzie specyalnym, a bardzo niskiego gatunku. Z natury rzeczy wynika bowiem, że większość stanowić muszą aferzyści wszelkiego rodzaju, ludzie bez skrupułów, którzy kraj nasz uważać będą za postój chwilowy, za teren do wyzyskania i napełnienia kieszeni złotem; — typ w uprzemysłowionem Królestwie scharakteryzowany pod nazwą: Lodzermensch a w Poznańskiem znany w nieco innej odmianie, jako osławiony: Kulturträger.

Rzecz prosta, że w nowo wytworzonej atmosferze — utylitaryzm pod wszelką postacią musi wziąść górę; — ci jednak nawet z pośród nas, którzy w zasadzie uznaliby do pewnego stopnia jego potrzebę i stąd oczekiwali dodatnich skutków w kierunku otrząśnięcia się ogółu z rzekomego nadmiaru idealnych mrzonek, wdrożenia do pracy, przedsiębiorczości i inicyatywy społeczeństw zachodnich — mogą pomylić się srodze. Poprostu nie starczy na to pola. Jest obawa, że zalew obejmie odrazu wszelkie placówki, stworzone na naszej ziemi przez obcych dla obcych.

Absolutne zwiększenie się ludności dopływem świeżych, lecz miałkich nurtów nie może dokonać się też bez względnego zmniejszenia się warstw rdzennie polskiej inteligencyi, która nadaje Krakowowi jego właściwe piętno duchowe. Abstrahując od utartych a szumnych frazesów o sercu Polski, skarbcu, relikwiarzu itp. niemniej czujemy wszyscy i jesteśmy do głębi przekonani, że nikt z nas nie zniósłby myśli, by zatracić się miał ów niezaprzeczony nimb duchowego królowania naszego miasta i poniesioną być miała jakakolwiek ujma jego rzeczywistego dostojeństwa. Za mało jednak równocześnie uprzytomniamy sobie, że odpowiedzialność za jego utrzymanie w stałej świetności, leży częściowo na barkach każdego z mieszkańców grodu.

Obniżenie znaczenia Krakowa na polu przodownictwa kulturalnego, równałoby się obniżeniu poziomu kultury polskiej wogóle. Aby do tego nie dopuścić, koniecznem jest wczesne zdanie sobie sprawy z sytuacyi i zapanowanie nad nią. Stąd każda sfera towarzyska, warstwa zawodowa, stronnictwo społeczne lub związek kulturalny, winny ze swej strony zadać sobie poważne pytanie i zastanowić się głęboko, co uczynić należy, aby wpływ nieunikniony a ujemny, jaki obok szeregu korzyści, bliska przyszłość niesie — o ile możności zneutralizować, a korzyści wyzyskać.

Z naszej strony, jako Towarzystwo powołane do strzeżenia artystycznego charakteru w duchu polskim, tak, jak on się na zewnątrz plastycznie przejawia, a więc w krajobrazie i budownictwie — poczuwamy się do obowiązku podnieść ten pierwszy głos ostrzegawczy w tym kierunku, z tem jednakże, że da się on właściwie odnieść do wszystkich innych dziedzin.

Ograniczając się ściśle do naszego zakresu, pragniemy zwrócić uwagę zarówno władz miejscowych, jak i ogółu społeczeństwa na to, że niepożądane wpływy najsilniej i najprędzej odbić się muszą na architekturze miasta, a to wobec przewidzianego powstania wielu gmachów publicznych, jako siedziby nowych urzędów, jako banki, fabryki, zakłady przemysłowe i finansowe.

Budowle te, wzrastając mocą obcych kapitałów, poczęte w obcym nam duchu — powstawać będą jednak na naszej ziemi, zmieniając jej wyraz, świadcząc fałszywie o najgłębszej, duchowej treści naszej rasy — a zatem żadną miarą nie mogą pozostać nam obojętne. Jeżeli już nie w imię czystego poczucia piękna, które samo przez się mogłoby być tytułem dostatecznym, to w imię godności narodowej winniśmy nie dopuścić, by jako gospodarze w tym kraju zostać zepchniętymi w cień przez panoszące się obce elementa. Sile najazdu przeciwstawić musimy siłę. Pośrednio zaś moc tę dać nam może skupienie się w znacznej liczbie dokoła związków i instytucyi, które program ten wzięły za swoje zadanie.

Zastrzegamy się, że równie dobrze, jak w imię własnych, ściślejszych celów, przemawiamy w imię dążeń wszystkich, ideowo pokrewnych instytucyi kulturalnych naszego grodu, z których każda w ogólnem dziele ma swą cząstkę do spełnienia. Kieruje nami głębokie przekonanie, że tylko zrozumienie chwili i prawdziwa solidarność w działaniu może niebezpieczeństwo uchylić, a grożące skutki przemienić w błogie i najdodatniejsze.

Przy dobrej woli, w ciągu czasu, jaki dzieli plany od ich urzeczywistnienia, możemy z łatwością wytworzyć środowisko, zwarte i świadome, obóz kultury polskiej, o tyle silny, by zdobył się nietylko na odpór ślepego nacisku z zewnątrz, lecz by na odwrót, był w stanie rozwinąć taką fascynującą i suggestywną moc, którąby napływające żywioły, natury obcej, a po części wrogiej, stopniowo wchłaniała, regulując ów wartki przypływ w celu użyźnienia pola pracy, nie dozwalając rozbujania się na niem chwastów i pasożytów.

Na to, przyznać trzeba, jest nas dotąd niestety, o wiele zamało, nieliczna garstka na wszystkich wysuniętych placówkach, ale gdy widomy wróg się zbliża, kto żyw, chwyta za broń. Sami nie podołamy zadaniu, ale też nie z własnej woli jesteśmy sami; nie tworzymy zamkniętego koła, wstęp otwarty i głos dany każdemu, kto myśli po polsku, bez różnicy przekonań i odcieni. Pracujemy nad zachowaniem polskiego charakteru miasta i kraju, nad podniesieniem jego artystycznej kultury — według naszej najlepszej wiedzy i sił; jeśli nasz sposób działania komu się nie podoba, prosimy o krytykę, ale zarazem o udział w trudzie i odpowiedzialności.

Nie jest to sprawa, którą ze spokojem ducha możnaby lekceważyć, a choćby tylko polskim zwyczajem, odłożyć na później w miłem przeświadczeniu, że „jakoś to będzie". Nie! Samo nic się nie zrobi.

Przyszłość nasza, złożona w naszym własnym ręku. Umiejmy ją przekuć w posąg piękny i dostojny. Dokona tego wspólny świadomy wysiłek.

Dajemy pobudkę — czekamy.

Wydział T. O. P. K.

APTEKARZA A. Thierry'ego Balsam

Jedynie prawdziwy tylko z zieloną zakonnicą, jako znakiem ochroanym. Prawnie zastrzeżony. Każde fałszerstwo, naśladownictwo i sprzedaż innych balsamów z podrobieniem znaku będzie sądownie ścigane i surowo karane. Balsam ten jest: **Nieprześcignionym skutecznym środkiem leczniczym przy wszelkich chorobach płucnych i piersiowych, uśmierza katar i zmniejsza, flegmę usuwa bolesny kaszel.**



Działa znakomicie przy zapaleniu gardła, chrypce i wszelkich chorobach gardła. Usuwa gruntownie każdą febrę. Leczy wszelkie choroby wątroby, żołądka, jelit, kurcze żołądka i kolki. Leczy hemoroidy i krwawiące żyły. Działa łagodnie przeczyszczająco, czyści krew i nerki, wzmacnia apetyt i trawienie. Służy znakomicie przy bolu zębów, dziurawych zębach, i psuciu się dziąseł i t. p. chorobach zębów i jamy ustnej; usuwa nieprzyjemną woń z ust i żołądka. Jest dobrym środkiem na robaki i tasiemca. Leczy wszelkie rany, blizny, różę latającą, krosty powstałe z gorąca, fistuły, brodawki, **rany zapalne, odmrożenia członków,** zadraśnięcia, wyrzuty i usuwa darcie, reumatyzm, ból uszu, i t. d. Jest wogóle środkiem, którego nie powinno braknąć w żadnej rodzinie zwłaszcza podczas epidemyi influenzy, cholery i innych. Adresować: **An die Schutzengel - Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch.** 12 małych, lub 6 większych flaszek lub 1 specyalna duża flaszka kosztuje 5 K. 60 h Mniej nie wysyła się. **Wysyłka tylko za** nadesłaniem kwoty z góry lub za pobraniem.

Przy większych zamówieniaah znacznie taniej.

SIŁA I DZIAŁANIE

prawdziwej ściągającej maści babkowej

Zapobiega i usuwa zakażenie krwi. Czyni prawie zawsze każdą bolesną **operacyę zbyteczną.** Znajduje zastosowanie przy: zatamowaniu przewodów mlecznych, stwardnieniu piersi u położnic, róży latającej, niegojących się ranach na nogach, przy zranieniach, **nabrzmieniach nóg,** a nawet **przy raku;** przy ranach powstałych przez uderzenie, pchnięcie, postrzał, cięcie lub zmiażdżenie; do wyciągnięcia wszelkich ciał obcych. jak: odłamków szkła, drzazg drzewnych, piasku, śrutu, cierni i t. d.; przy wszelkich wrzodach, nowotworach, karbunkułach, naroślach, nawet przy raku; przy zanokcicach, obieraniu paznokci, pryszczach, owrzodzeniach nóg, ranach zapalnych, przy odleżeniu u chorych, krwawiących wrzodach, przy ropieniach uszu, przy krwawieniu u dzieci i t. d. Wysyłka za nadesłaniem kwoty z góry, lub za pobraniem. 2 słoiki kosztują kor. 3·60. **Do nabycia we wszystkich większych aptekach. En gros w składach aptecznych.**



Adresować: 1762 12 2

Schutzeugel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch.

Radzimy nie zwlekać!

Jeśli was dręczą bóle reumatyczne, cierpienia gościowe, darcie w w rękach lub nogach, ból głowy lub zębów, niedowład członków i inne dolegliwości powstałe skutkiem zaziębienia to używajcie z całem zaufaniem znakomitego nacierania pod nazwą

ICHTIOMENTOL

Ichtiomentol wszedzie do nabycia!

Każda flaszka zaopatrzena plombą.

Jeśli gdzie niema, należy sprowadzić wprost z Laboratoryum chemicznego Aptekarza EDELMANA w Samborze, Rynek W.

ICHTIOMENTOL WYSYŁA SIĘ OPŁATNIE (FRANKO)

flaszek za 6 Kor. 10 flaszek za 19 Kor. 25 flaszek za 23 Kor.

97 110 1



Najlepsze czeskie źródło zakupna

Tanie pierze do łóżek

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K.; lepszego K. 2·40, najlepszego pół-białego K. 2·80; białego K. 4, białego puszystego K. 5·10; 1 kg. bardzo pięknego śnieżno-białego dartego K. 6·40 i K. 8; 1 kg. puchu szarego K. 6 i K. 7; białego, dobrego K. 10; najlepszego puchu z piersi K. 12. — **Przy odbiorze 5 kg, franco.**

Gotowa pościel z gęstego, czerwonego, niebieskiego białego lub żółtego nankinu 1 pierzyna 180 cm. długa 120 cm. szeroka, wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm. długości, 60 cm. szerokości, napełnione nowem, szarem bardzo trwałem, puszystem pierzem K. 16, półpuchem K. 20, puchem K. 24; pojedyncze pierzyny K. 10, K. 12, K. 14, K. 16; poduszki K. 3, K. 3·50, K. 4.; pierzyny 2 m. długie, 140 cm. szerokie K. 13·—, K. 14·70, K. 17·80 K. 21·—; poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie, K. 4·50, K. 5·20, K. 5·70; piernaty z silnego gradlu w pasy, 180 cm. długie, 116 cm. szerokie, K. 12·80, K. 14.80. Wysyłka za pobraniem począwszy od K.12 franco. Wymiana dozwolona — za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Wyczerpujące cenniki darmo i opłatnie.

S. BENISCH w Deschenitz, Nr. 365, Böhmen



Z dawien dawna znaną ze swej dobroci zapachu prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca dom eksportowy

w Brodach **W. Adamowicza** w Brodach

(na pograniczu rosyjskiem)

„Familijna" bardzo dobra	Zł. r.	1·40
„Melange de Moskau" w oryginalnem opakowaniu	„	2·50
„Imperial" Cesarski	„	3·50
„Okruchy" z najl. herbat kwiatowych	„	1·20
z Brodów 1 kg. Bulionu Wołyńskiego hygienicznego	„	3·20
Grzybki litewskie białe czapeczki tegoroczne 1 kg.	„	4·—
Kawa „Ceylon" gruboziarnista franco 5 kilo	„	9 i 10—

Herbata z Brodów.

Pamiętać na zmianę lokalu.

Firma bronzownicza 55—1

K. F. KOPACZYŃSKI i SKA

została przeniesiona z ul. Floryańskiej l. 17.

na ul. Bracką l. 2. tel. 2330.

Firma dostarcza: Paramenta kościelne z bronzu i srebra, chińskie srebra, srebro stołowe. — Przyjmuje wszelkie odnawiania.

Apteka pod „Złotą Gwiazdą" Piotra Mikolascha

Lwów, ul. Kopernika L. 1.

Wyrabia i poleca:

SYRUP Sulfoguajacolowy i Syrup sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działaniu zupełnie identyczny z innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzeka komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego. Syrup sulfoguajakolowy jest o połowę tańszy od podobnych wyrobów zagranicznych i kosztuje tylko 2·— kor. Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje koron 2·— Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. — Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki Piotra Mikolascha we Lwowie. Ostrzega się przed naśladownictwem.

Najlepszem dla dzieci była i będzie

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa.

Kathreiner wzmacnia dziateczki i czyni mleko przyjemnem w razie, jeśli dziecko mleka nie lubi.

Kathreiner wnosi szczęście do ogniska domowego.

Zakłady lecznicze Dra Brehmer'a

Lekarz kierujący Dr. F Wehmer

Inhalatoryum, gabinet Röntgenowski. Kuracya letnia i zimowa. Starożytny park. 561 metr nad p. morza.

dla piersiowo chorych

Elektryczne światło. Opalenie gorącą parą. — Prospekty bezpłatnie. Stacya kol. Friedland, Bez. Breslau.

Görbersdorf na Śląsku.

Jubiler B. ARMATOWICZ

Kraków, Rynek L. 18.

Pracownia i skład wyrobów złotych i srebrnych, najgustowniejszych, w największym wyborze. Zamiana, tudzież naprawa biżuteryi, sumienna i punktualna. Chińskie srebro po cenach fabrycznych na składzie.

Rok założenia 1855 — Rok założenia 1855



Największy skład; **Rekwizytów do rybołóstwa** angielskiego, amerykańskie i własnego wyrobu. Ilustrowane cenniki.

Józefa Oszvalda Następca (Józef Gerhard)

WIEDEŃ I. Wollzeile Nr. 11. 210 20 2

Twoim obowiązkiem jest tak względem siebie samego jak i swej rodziny i pracy zawodowej, utrzymywać swoje zdrowie; dlatego staraj się usunąć każdy pojawiający się kaszel, katar itd. natychmiast, zapomocą smacznego i przez lekarzy zalecanego środka

THYMOMEL SCILLAE

także przy kokluszu środek doskonały

Wyrób i skład główny

APTEKA B. FRAGNER'A

C. k. Dostawca Dworu, PRAG-III., Nr. 203.

Proszę się zapytać swego lekarza.

1 flaszka K. 2·20. Pocztą opłatnie za nadesłaniem z góry K.2·90, — 3 fl. za nadesłaniem z góry K. 7·—, 10 fl. za nadesłaniem z góry K.20. —. Uwaga na nazwe preparatu, fabrykanta i znak ochrony. Do nabycia w Krakowie w aptekach: Masłowski, M Reder, i K. Wiszniewski.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY MALARSTWA RELIGIJNEGO



I. Hlávka artysta malarz

Praga Kral Vinohrady, ul Puchmajerova 68

poleca Wielebnemu Duchowieństwu jak również P T amatorom obrazy kościelne jak Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe, obrazy pasyjne portrety wiernie podług fotografii malowane olejne na płótnie blasze i innych materyałach artystycznych. — Najlepsze świadectwa — Korespondencye w języku polskim — Wzory i szkice franco 1785 30 2



Polecamy gorąco wszystkim, którzy mają zamiar jechać do **Ameryki** lub **Kanady**, aby udali się z pełnem zaufaniem **tylko** wprost do

Biura podróży Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu,

które nie ma żadnych agentów, ani naganiaczy.

Pierwsza krajowa Fabryka Kufrów i wyrobów galanteryjno-skórzanych

L. MAKOWSKI

Kraków, św. Tomasza 20.

Filia: ul. Floryańska L. 6.



Zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich. - Wybór pokrowców. — Wszelkie naprawy. — Największy skład lasek, parasoli. — Najobfitszy wyrób pugilaresów, portfeuli, etui na cygara, papierosy i t. p.

Zranienia

wszelkiego rodzaju należy chować starannie przed zanieczyszczeniem, ponieważ ono może nawet najmniejszą ranę zmienić w bardzo ciężką i trudno się gojącą.

Od 40 lat znaną jest ściągająca maść, zwana **Praską maścią domową (Prager Haussalbe),** jako skuteczny środek opatrunkowy. Maść ta utrzymuje ranę czysto, ochrania ją, łagodzi zapalenie i ból, działa ochładzająco i przyspiesza zabliźnienie.

WYSYŁKI POCZTĄ CODZIENNIE

Cena 1 puszki 70 hal., — za nadesłaniem kor. 3·16 wysyła się 4 puszki, od kor. 7·—, 10 puszek, franko do wszystkich stacyj austryacko-węgierskiej Monarchii.

Wszystkie części opakowania zaopatrzone są w prawnie zastrzeżony znak ochronny.

SKŁAD GŁÓWNY **B. FRAGNER** C. i k. Dost. Dworu.

Apteka „Zum schwarzen Adler", Praga, Kleinseite, Ecke der Nerudgasse 203.

Składy w aptekach Austro-Węgier. — W Krakowie: M. Masłowski, M. Reder, K. Wiszniewski.

Grand Prix na wystawie światowej w Paryżu 1910.

Kwizdy korneuburski proszek dla bydła.

dyetet. środek dla koni, bydła rogatego i owiec. 15325 1

Cena pudełka K 1,40, pół pudełka 70 halerzy.

Przeszło 50 lat w użyciu w najlepszych stajniach przy braku ochoty do jedzenia, złem trawieniu, do poprawienia mleka i pomnożenia wydajnośc tegoż u krów.

Kwizdy korneuburski proszek dla bydła

Prawdziwy tylko z obok umieszczonym znakiem ochronnym. Do nabycia w aptekach i drogueryach. Ilustr. cenniki darmo i opłatnie. Skład główny: Franz Joh. Kwizda c. i k. austr.-węg. król. rum. i król. bułg. dostawca Dworu, Apekarz obwodowy, Korneuburg koło Wiednia.



„Singera" „66" najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia,



„Singera" maszyny nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co, Towarzystwo Akcyjne Maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna l. 40. naprzeciw Teatru Miejskiego.

CHRZEŚCIJAŃSKI BANK LUDOWY

pod firmą

Chrześcijańskie Towarzystwo oszczędności i pożyczek

w Krakowie, Plac Maryacki 2.

przyjmuje wkładki oszczędn. na 5%

i oprocentowuje je od dnia włożenia.

Udziela swym członkom **pożyczki hipoteczne, wekslowe,** za poręczeniem i na podkład na dogodnych warunkach.

Godziny urzędowe: od 9-1 rano codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

LAXIGEN

który z powodu swego przyjemnego smaku, swego łagodnego skutecznego działania stał się dziś słusznie najulubieńszym środkiem odpowiadającym teraźniejszości, zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci, nie powinien braknąć w zadnem gospodarstwie domowem Przez licznych lekarzy najgoręcej zalecany. Oryginalne pudełka blaszane, z 20-ma tabliczkami owocowemi do nabycia w aptekach po K. 1·30, lub w składzie głównym

Aptekarz C. Brady Wien I., Fleischmarkt 15.

Imieniem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu" Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik — Drukarnia „Głosu Narodu" (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul św. Tomasza l. 35.